

CENTRALNY
ORGAN ZWIĄZKU
NAUCZYCIELSTWA
POLSKIEGO

Głos Nauczycielski

Tygodnik społeczno - oświatowy

ROK LII NR 9

WARSZAWA, 2 MARCA 1969 R.

CENA 80 GR

Sześcioletek z tornistrem?

DANUTA BUKAŁOWA

Nasze dzieci przychodzą dziś do szkoły z większym zasobem wiedzy i umiejętności, niż to miało miejsce przed ćwierćwieczem. Badania przeprowadzone w grupach siedmioletków wykazują, że przeszło połowa dzieci miejskich i ponad 30 proc. wiejskich posiada zasób pojęć i umiejętności przewyższających program klasy pierwszej. Przyczyna tego zjawiska tkwi — jak wiadomo — w zmienionych, korzystniejszych dla ogólnego rozwoju intelektualnego, warunkach współczesnego życia, charakteryzujących się ogromnym postępowaniem nauki i techniki docierającej do społeczeństwa różnymi kanałami, w których główną rolę odgrywają tak dziś powszechne środki przekazu, jak prasa, radio, film i telewizja.

W związku z tym coraz częściej rozlegają się głosy domagające się nie tylko rewizji programów obowiązujących w klasach początkowych, lecz także obniżenia wieku obowiązku szkolnego z lat siedmiu do sześciu. Skoro siedmioletki osiągną dziś wyższy stopień rozwoju umysłowego, to i sześciolatki są na pewno „małżejsze”, lepiej rozwinięte intelektualnie i społecznie, a zatem zdolne do podjęcia systematycznej nauki w szkole. Jako dodatkowy argument służy fakt, że w wielu krajach dawno już zerwano z tradycyjną zasadą, w myśl której granicę dojrzałości szkolnej ustala się na siódmy rok życia dziecka. W Anglii naukę szkolną rozpoczynają dzieci w wieku lat pięciu, na Węgrzech, w Bułgarii i Francji uczniami klas pierwszych są dzieci sześciolatków, w ZSRR nie obniżono jeszcze wprawdzie formalnie obowiązku szkolnego, lecz i tam z roku na rok coraz więcej sześciolatków podejmuje naukę.

„Nie ma podstaw, aby przypuszczać, że mali Polacy dojrzeją do nauki później niż np. mali Węgrzy czy Francuzi — pisze Magda Leja w jednym z lutowych numerów „Sztandaru Młodych” — a jeśli później idą do szkoły, to tylko dlatego, że tak było zawsze. Nie nazwałabym tego nawet tradycją, to po prostu nawyk”. Tradycja czy nawyk, mniejsza o nazwę, w każdym razie nie można nad sprawą obniżenia wieku obowiązku szkolnego przejść obojętnie. Ale problem ten, jakkolwiek bezspornie dojrzał do jakiegos radykalnego rozstrzygnięcia, nie jest bieżącym problemem tak łatwym, jakby się to na pozór zdawało.

Autorzy publikacji prasowych dostrzegają zaledwie je-

den aspekt zagadnienia — wyższą dojrzałość sześciolatków i wiążącą się z tym konieczność objęcia ich obowiązkiem szkolnym. Nie widzą całej złożoności problemu i konsekwencji, jakie obniżenie wieku obowiązku szkolnego pociąga za sobą dla całego systemu naszego szkolnictwa. Wydaje się, że trzeba na sprawę spojrzeć kompleksowo, z uwzględnieniem wszystkich „za” i „przeciw” oraz aktualnych warunków i możliwości oświaty w naszym kraju.

W artykule tym chciałabym przedstawić czytelnikom problem w aspekcie jego złożoności, nie rosząc sobie pretensji do wyczerpania zagadnienia. Jakkolwiek bowiem trudno nie zgodzić się z twierdzeniem, że ukończenie siedmiu lat nie stanowi żadnej cezur w rozwoju dziecka, bo u różnych jednostek nie przebiega jednakowo, to z kolei warto odpowiedzieć sobie na pytanie, czy obniżenie obowiązku szkolnego przy aktualnie obowiązującym programie i obecnych warunkach pracy byłoby istotnie pociągnięciem korzystnym.

Przed wszystkim należy uwzględnić fakt, że i u nas, podobnie jak w innych krajach, obserwujemy wcale niemały i z roku na rok rosnący napór sześciolatków na szkoły. Według danych statystycznych w roku szkolnym 1960/61 do klas pierwszych uczęszczało w skali kraju 13 856 uczniów w wieku lat sześciu, co stanowi 1,8 proc. podcazas, gdy w roku szkolnym 1965/66 — 16 093 uczniów (2,2 proc.). A więc wzrost w liczbach bezwzględnych w okresie tych kilku lat wynosi 2237. Co prawda napór sześciolatków w latach następnych (1966/67 i 1967/68) uległ pewnemu zahamowaniu, ale czy nie należy tego okresowego spadku tłumaczyć obawami rodziców przed trudniejszym programem zreformowanej szkoły bądź kłopotami związanymi z uzyskaniem zezwolenia inspektoratu na umieszczenie dziecka w szkole. Znałe mi są fakty, że na rozbudowujących się osiedlach mieszkaniowych Warszawy szkoły przepełnione do granic możliwości nie mogły w żadnym przypadku pozwolić sobie na przyjmowanie sześciolatków i celowo zniechęcały rodziców do podejmowania starań w tym względzie.

Tendencja do wcześniejszego posyłania dzieci do szkoły nie wynika jedynie z przeświadczenia rodziców o intelektualnej i społecznej dojrzałości własnego dziecka, często dyktowana



CZY ZGADZASZ SIĘ Z TEZĄ: JAKIE OGNISKO — TAKI ZWIĄZEK

(DYSKUSJA W REDAKCJI)

„Jakie ognisko — taki Związek” to hasło, pod jakim w numerze 4 „Głosu” ze stycznia bieżącego roku wystąpiliśmy do czytelników z propozycją podjęcia szerokiej dyskusji na temat roli i miejsca ogniska w życiu szkoły i nauczyciela. Życzeniem naszym było, aby w dyskusji wypowiedzieli się ci, którzy na co dzień, w konkretnym działaniu kształtują oblicze ogniska, przysparzają mu sukcesów, troszczą się o jego autorytet. W tym celu zorganizowaliśmy też dyskusję w redakcji, aby wysłuchać opinii o źródłach słabości w pracy ogniw i możliwościach ich przezwyciężenia.

W dyskusji, która miała miejsce 15 lutego bieżącego roku, udział wzięli: prezesi i członkowie zarządów ognisk, przewodniczący konferencji rejonowych, aktyw związkowy oddziałów i okręgów w osobach: Euzebiusz Barański — szkoła podstawowa w Falkowie, powiat Końskie; Barbara Cieślak — szkoła podstawowa w Warszawie; Henryk Dusik — szkoła podsta-

wowa w Górach, powiat Pińczów; Helena Gutowska — szkoła podstawowa w Warszawie; Józef Janicki — szkoła podstawowa w Radomiu; Romuald Kończyk — Oddział Powiatowy ZNP w Ostrowcu Świętokrzyskim; Jan Koziołek — szkoła podstawowa w Hucie Nowej, powiat Kielce; Bogusław Kwiatecki — szkoła podstawowa w Gardeji, powiat Kwidzyn; Lech Pauliński — Technikum Przemysłu Papierniczego w Jeziorniej k. Warszawy; Stanisław Powierża — szkoła podstawowa w Nowinkach, powiat Wołomin; Tadeusz Piwoński — Liceum Ogólnokształcące w Opocznie; Felicja Wojcieszuk — Liceum Ogólnokształcące w Sochaczewie; Ryszard Zieliński — Zarząd Okręgu ZNP w Kielcach.

Zarząd Główny ZNP reprezentowali: sekretarz — Franciszek Fillpiewicz oraz kolega Józef Gliniarz. Dyskusję prowadziła red. Maria Rybarczyk. (Relację z dyskusji podajemy na str. 6 i 7)

jest kłopotami z umieszczeniem go w przedszkolu. W obecnych warunkach przedszkola nie są w stanie objąć opieką wszystkich zgłaszających się. Z tego punktu widzenia obniżenie wieku obowiązku szkolnego byłoby pociągnięciem korzystnym. W poważnym stopniu odciążałoby przepełnione przedszkola na rzecz, maluchów, pozostających z konieczności poza zasięgiem tych placówek. Z ekonomicznego punktu widzenia byłby to tylko czysty zysk, bowiem koszt utrzymania dziecka w przedszkolu jest co najmniej dwukrotnie wyższy niż w szkole.

Sprawa wydaje się być aktualna również i z tego względu, że wykazując rejon żywiłowo rozbudowywanych się osiedli mieszka-

niowych większych ośrodków miejskich — w szkołach zaczyna się na ogół nieco rozluźniać. Wchodzimy bowiem w okres niżu charakteryzujący się niższą rekrutacją do klas pierwszych. Dla potwierdzenia kilka danych liczbowych, zaczerpniętych z Rocznika Statystycznego. W roku szkolnym 1960/61 do klas pierwszych uczęszczało ogółem 755 868 uczniów, w roku szkolnym 1965/66 — 725 026 uczniów, w roku szkolnym 1966/67 — 690 549 uczniów i w roku szkolnym 1967/68 — 644 477 uczniów. Tendencja zniżkowa jest więc wyraźna.

W okresie ostatnich dwóch lat wiele szkół warszawskich ze względu na niską rekrutację prowadziło na własną rękę agitację w przedszkolach, namawiając ro-

dziców do zapisywania do klas pierwszych sześciolatków urodzonych w pierwszej połowie roku.

A zatem dziecko sześciolatkę znalazłoby bez większego trudu miejsce w szkole, a w dodatku sytuacja przedszkoli uległaby znacznej poprawie. W celu uniknięcia pewnej dezorganizacji i złagodzenia kłopotów, obciążanie sześciolatków obowiązkiem szkolnym można by rozłożyć na etapy. W pierwszej fazie zapisywać dzieci starsze, urodzone w pierwszej połowie roku, a więc bardziej przygotowane do podjęcia nauki, w drugiej — pozostałe. Bądź uzależnić ten podział od wyników badań psychologicznych, co wydaje się

(Dokończenie na str. 11)

W dniu 15 lutego br. odbyło się tradycyjne spotkanie przedstawicieli Głównego Zarządu Politycznego Wojska Polskiego i Zarządu Głównego ZNP. Dokonano na nim podsumowania wyników współdziałania za okres czteroletni, jaki upłynął od podpisania porozumienia o współpracy obydwu stron. Został również przedyskutowany i przyjęty program współpracy na lata 1969—1970. Podpisali go wice-minister obrony narodowej, szef GZPWP generał dywizji Józef Urbanowicz i prezes ZG ZNP, Marian Walczak. W toku dyskusji stwierdzono, że wyniki dotychczasowej współpracy są pokaźne. I to nie tylko na szczeblu centralnym. W poszczególnych okręgach, a w wielu przypadkach i powiatach, rozwija się ona w oparciu o konkretne plany pracy terenowych instancji ZNP i sztabów wojskowych.

W okresie tym w poważnym stopniu rozszerzono zasięg pomocy wychowawczej dla szkół, stosując równocześnie wiele nowych form i treści, służących skutecznie wychowaniu patriotycznemu. Wszystkie jednostki i szkoły wojskowe były odwiedzane przez liczne wycieczki dziecięce i młodzieżowe. Umożliwiono im oglądanie nowoczesnego sprzętu wojskowego, zwiedzanie sal tradycji; jak również zapoznanie się z życiem, pracą i nauką żołnierzy. Tysiąc oficerów odbyło spotkania w szkołach, na których wygłaszali pogadanki na temat walk frontowych i partyzanckich w czasie II wojny światowej, informowali o osiągnięciach ludowego Wojska Polskiego, możliwościach zdobycia zawodu w wojsku itp.

Dzięki pracy propagandowej i instruktażowej ludowego Wojska Polskiego, instancji i ogniw ZNP w wielu szkołach powstały „kąciki wychowania patriotycznego”, „sale tradycji”. W czasie zajęć pozalekcyjnych organizowano szereg ciekawych form pracy, jak np. konkursy, turnieje i inne, popularyzujące wiedzę o LWP, i jego osiągnięciach obronnych i wkładzie w rozwój naszego kraju. Wiele zrobiono także w zakresie niesienia bezpośredniej pomocy nauczycielom. Zorganizowano

NAUCZYCIELE I WOJSKO

PO CZTERECH LATACH WSPÓŁPRACY

wano imponującą liczbę imprez centralnych i okręgowych, jak rejsy oraz zloty i rajdy na terenie jednostek i szkół różnych rodzajów wojsk. Redakcje pism: „Głos Nauczycielski”, „Żołnierz Polski” i „Żołnierz Wolności” zorganizowały wielki konkurs pt. „O Polskę, polskość, postęp”, który przyniósł niezwykle cenne i wartościowe materiały.

W wyniku tych prac wzrosła wyraźnie ranga wychowania patriotycznego — obronnego i jego efekty. Młodzież bardziej niż dotychczas interesuje się literaturą o tematyce patriotycznej. Z okazji uroczystości państwowych i rocznic wojskowych podejmuje cenne inicjatywy dla wzbogacenia programu ich obchodów. Troskliwą opieką otacza groby żołnierzy i

miejsca stracił z okresu II wojny światowej. Żywe zainteresowanie młodzieży sytuacją polityczną w świecie, to również wyraz patriotycznej postawy młodzieży. Oto tylko kilka przykładów, które świadczą wymownie, iż współpraca Głównego Zarządu Politycznego Wojska Polskiego z Zarządem Głównym ZNP jest bardzo pożyteczną dla pracy ideowo-wychowawczej szkoły.

Czteroletnie doświadczenia wykazały, że stosowane dotychczas kierunki współdziałania oraz for-

my i metody pracy są jak najbardziej słuszne. Dlatego też podpisany program współpracy na lata 1969—1970 zmierza do ich dalszego upowszechnienia.

Imponującą przedstawia się także plan wspólnych imprez w roku bieżącym dla uczczenia 25-lecia PRL. Wśród zaplanowanych imprez centralnych o charakterze masowo — politycznym i równocześnie szkoleniowym wymienić należy przede wszystkim: V Ogólnokrajowy Zlot Turystyczny ZNP w 25 rocznicę PKWN z udziałem 1000 nauczycieli, 500-osobowy rejs ORP „Gryf” pod hasłem: „Poznajemy 25-letni dorobek Wybrzeża”, 600-osobowy

zlot w Oficerskiej Szkole Chemicznej i jednostce powietrznodesantowej w Krakowie, plener wędrowny nauczycieli piszących oraz plener wędrowny plastyków — przedstawicieli ZNP i WP. Przewiduje się także szereg imprez terenowych. Zarządy okręgów ZNP i wojewódzkie sztaby wojskowe organizować będą zloty nauczycielskie w szkołach i jednostkach wojskowych na swoim terenie. Ze względu na przypadającą w tym roku 30 rocznicę napadu hitlerowskiego na Polskę — w programach tych zlotów nawiązywać się będzie również do tragicznych wydarzeń wrześniowych.

Najbardziej jednak masową imprezą będą festyny sportowe rodzin nauczycielskich oraz rodzin wojskowych, organizowane przez oddziały powiatowe i rady zakładowe przy współudziale wojska. Na program ich złożą się gry i zabawy sportowe, sporty obrotowe oraz występy artystyczne nauczycielskich zespołów chóralskich, instrumentalnych, estradowych i dramatycznych.

Podane przykłady świadczą, że zmierzamy będziemy do rozszerzania współpracy na terenie oddziałów powiatowych i w środowiskach wiejskich dla zapewnienia maksymalnej pomocy wychowawczej szkołom. Można więc wyrazić przekonanie, że na następnym spotkaniu odnotujemy dalsze pokaźne efekty w zakresie zapewnienia szkołom oraz nauczycielom konkretnej pomocy w dziedzinie wychowania patriotycznego — obronnego dzieci i młodzieży.

MIECZYSLAW PUTO

PREZYDIUM ZG ZNP

24 lutego br. odbyło się posiedzenie Prezydium Zarządu Głównego ZNP. Celem spotkania członków Prezydium było dokonanie oceny realizacji uchwał Plenum ZG, z września 1967 r. w sprawie czasów i lecznictwa organizowanego dla nauczycieli przez Związek. Sprawozdanie z przebiegu realizacji uchwał plenarnych złożył wiceprezes Zarządu Głównego — Tadeusz Toczek. Oprócz tego wszyscy członkowie Prezydium otrzymali bogate materiały ilustrujące dorobek ZNP w tej dziedzinie. Tematykę obrad poprzedziła złożona przez doc. dra T. Krencika informacja o aktualnych problemach pracy Sekcji Nauki.

W posiedzeniu Prezydium udział wzięli: Henryk Świątnicki — przedstawiciel Wydziału Nauki i Oświaty KC PZPR, Czesław Dylak — kierownik Wydziału Oświaty i Kultury NK ZSL oraz przedstawiciel tego wydziału — Wawrzyniec Dusza. W czasie obrad prezes Marian Walczak udekorował Złotą Odznaką ZNP tow. Czesława Dylaka, który od wielu lat współpracuje z naszą organizacją. Następnie prezes Marian Walczak poinformował zebranych o wyniku przeprowadzonych rozmów podczas wizyty kierownictwa ZG ZNP u marszałka Sejmu, prezesa NK ZSL, Czesława Wycecha.

Ze względu na tematykę obrad Prezydium, która na pewno zainteresuje wszystkich nauczycieli i wychowawców, obszerniejszą informację dotyczącą akcji czasów i lecznictwa zamieścimy w następnym numerze.

ŚLADEM NASZYCH INTERWENCJI

22 listopada ubiegłego roku opublikowaliśmy w 47 numerze „Głosu” artykuł pt. „W gromadzkiej rzeczywistości”. Bohaterami artykułu byli nauczyciele z Rakowa, którzy zdecydowali się na budowę własnych domków. Niestety, ich plany nie zostały zrealizowane. Sprawa wlokła się trzy lata. Gromadzka Rada Narodowa wprawdzie przekazała nauczycielom ziemię z tzw. wspólnoty wiejskiej, jednakże nie zatroszczyła się o to, by sporządzić akt nadania.

W tej sytuacji postulowaliśmy, aby władze powiatowe i wojewódzkie pomogły wreszcie nauczycielom z Rakowa w uzyskaniu aktu nadania ziemi. Po dwóch miesiącach oczekiwania otrzymaliśmy w tej sprawie wyjaśnienie z Wydziału Budownictwa i Architektury przy Prezydium WRN w Kielcach, które publikujemy:

„Jak wynika z informacji Wydziału Gospodarki Komunalnej i Mieszkaniowej Prezydium PRN w Opatowie — czytamy — sprawa nabycia przez zainteresowanych nauczycieli działek budowlanych w Rakowie weszła już w stadium realizacji. Zebranie właścicieli przedmiotowego terenu (wspólnota gromadzka) wyraziło zgodę na przekazanie terenu Wydziałowi Gospodarki Komunalnej Prezydium PRN. Wydział zlecił Wojewódzkiemu Przedsiębiorstwu Geodezyjnemu w Kielcach opracowanie podkładów sytuacyjno-wysokościowych, które zostały już sporządzone. Tenże Wydział GK i M Prezydium PRN zawarł umowę notarialną (przypuszczalny termin 15 stycznia 1969 roku) w sprawie przejęcia terenu i zleci opracowanie zagospodarowania przestrzennego terenu, który będzie stanowił wytyczne dla podziału na działki przez służbę geodezyjną. Po zatwierdzeniu projektu podziału — działki zostaną wytyczone i przekazane użytkownikom. Przypuszczalny termin zakończenia prac — według opinii władz powiatowych — przewidziany jest na marzec bieżącego roku”.

Tak więc po wielu zabiegach i interwencjach sprawa, która powinna być od dawna załatwiona, stanęła wreszcie w centrum zainteresowania władz powiatowych i wojewódzkich. Lepiej późno niż wcale — powiadają optymiści projektu. Dziękujemy więc Prezydium WRN w Kielcach za zainteresowanie się sprawą i czekamy wraz z nauczycielami na ostateczne jej pomyślne załatwienie. (mch)

KAMPANIA SPRAWOZDAWCZO-WYBORCZA TRWA

Odwiedziłam niedawno ognisko ZNP w Nosocicach, wsi leżącej na pograniczu miasta powiatowego Głogów w województwie zielonogórskim. Mimo ataków grypy, kapryśnych aury i dużych odległości — większość koleżanek i kolegów dotarła na zebranie, którego celem było podsumowanie pracy za okres ostatniej kadencji i wybranie nowych władz. Ognisko tutejsze liczy 52 członków (należą doń wszyscy nauczyciele), którzy reprezentują 9 szkół podstawowych w dwóch gromadzkich radach narodowych. Według opinii władz związkowych — jest ono jednym z lepszych na terenie powiatu. W ciągu krótkiego stosunkowo czasu (ognisko istnieje od 1962 roku) zrobiono немало. Nauczyciele systematycznie doskonalą swoje umiejętności zawodowe, pracują społecznie w radach klubów wiejskich, opiekują się kołami ZMW, opracowują wraz z młodzieżą plany pracy tych koł. Kilkanaście nauczycielek należy do kół gospodyń wiejskich. Sporo z nich prowadzi z powodzeniem kluby i świetlice dziecięce, między innymi — w zakładzie opiekuńczym „Cukrownia-Głogów”. W wielu wsiach członkowie ogniska organizują i prowadzą uniwersytety dla rodziców.

Nauczyciele działają również w kółkach rolniczych, radach narodowych (7 osób), są członkami partii (18 osób), prowadzą szkolenia ideologiczne. Z ich inicjatywy wybudowano kilka boisk sportowych, między innymi w Białolecie buduje się stadion i boisko z 400-metrową bieżnią. Członkowie ogniska w Nosocicach brali też udział w konkursie „Nasze ognisko dobrze pracuje”. W ubiegłym roku ognisko to zajęło II miejsce w skali powiatu.

„Obserwujemy obecnie — powiedział prezes Oddziału Powiatowego w Głogowie — że nauczyciele chętnie uczestniczą w zebraniach sprawozdawczo-wyborczych. A przecież w poprzednich kampaniach bywały spore kłopoty z frekwencją. Coraz więcej ognisk zdobywa sobie

określoną rangę w środowisku nauczycielskim oraz wśród mieszkańców wsi i miast. Działalność wielu z nich jest coraz bardziej wymierna”.

Potwierdzeniem tej opinii może być choćby dyskusja, której z dużą satysfakcją słuchałam na zebraniu ogniska w Nosocicach. Nauczyciele występowali z konkretnymi propozycjami, krytycznymi uwagami nie tylko pod adresem zarządu ogniska. Tematem wnikliwie omawianym była sprawa aktywności członków ogniska. Większość obowiązków wynikających z planu pracy — jak mówiono — spadała dotychczas przede wszystkim na barki zarządu i prezesa. Ludzie ci byli przeciążeni nadmiarem prac (a trzeba dodać że właśnie oni obciążeni byli kilkoma czy kilkunastoma innymi funkcjami społecznymi) i w rezultacie nie mogli pokonać szeregu trudności. Charakterystyczne, że wielu nauczycieli domagało się rozłożenia zadań związkowych na większą grupę członków ogniska. Postulowali również, by zarząd ogniska bronił niektórych nauczycieli przed obciążaniem ich przez rady narodowe i instytucje wiejskie nadmierną liczbą funkcji społecznych.

Nie sposób omówić wszystkich problemów, jakie poruszyli członkowie ogniska w Nosocicach na swojej konferencji. Kilka z nich warto tu odnotować. Dość dużo mówiono o trudnościach, nazwijmy je umownie, zawodowych. O braku pomocy naukowych, lektury szkolnej, filmów oświatowych itp. Wiele krytycznych uwag padło pod adresem gromadzkich rad narodowych, które — jak dotychczas — nie zawsze pomagały nauczycielom w ich pracy. Za tę sytuację obciążono odpowiedzialnością dotychczasowy zarząd ogniska, który nie zawsze potrafił „dogadać się” w porę z przedstawicielami rad narodowych czy GS. Wysunięto więc wniosek, by nowy zarząd zapraszał na swoje zebrania przedstawicieli rad narodowych i omawiał z nimi na bieżąco plan pracy, orientował ich w potrze-

bach nauczycieli, szczególnie jeśli chodzi o sprawy mieszkaniowe, zdrowotne czy niemożliwość zdobycia odpowiednich materiałów (odpady drzewa i blachy) do skonstruowania własnym sumptem pomocy naukowych. Domagano się również, by zarząd ogniska poczynił energiczne starania w sprawie przydziału odzieży ochronnej tym nauczycielom, którzy prowadzą zajęcia techniczne w szkołach.

Wiele miejsca poświęcono również sprawie podnoszenia i umacniania autorytetu nauczycieli w środowisku. Odniosłam wrażenie, że jest to problem szczególnie żywoty dla tutejszych pedagogów.

„Mówi się zwykle — powiedziała Jedna z nauczycielek — że pedagogi, jako grupa zawodowa zrównana są całkowicie z innymi grupami. Ale to tylko teoria. W praktyce my, nauczyciele, jesteśmy często na szarym końcu, występujemy w roli ubogich krewnych w kontaktach z radami narodowymi, GS czy innymi instytucjami na wsi. Oto przykład jeden z wielu. Kiedy w naszej szkole zepsut się piec, nauczyciel musiał zakasać rękawy i zreperować go, bo gromadzka rada narodowa jakoś się tą sprawą nie przejęła. Kiedy zepsut się piecyk w łazience naszemu lekarzowi, ten postawił sprawę na sesji GRN i nie miał się sam z tym „dabrać”. I tak jest często. Czasem odnosi się wrażenie, że jesteśmy za mało odważni w egzekwowaniu swoich praw, że tej odwagi i konsekwencji brak nawet zarządom ognisk, które reprezentują przecież interesy całego Związku”.

Poważną bolączką, o której również wiele mówiono, jest brak odpowiednich mieszkań dla nauczycieli. W całym powiecie przeszło 30 proc. pedagogów mieszka w trudnych warunkach, w izbach wynajętych. Kilkunastu członków ogniska w Nosocicach również narzeka na swoje mieszkania. Są ciasne, zimne, często bez podstawowych urządzeń sanitarnych. A kosztują takie mieszkania po 300 i 400 złotych. Adaptacja różnych starych budynków nie zawsze jest korzystna. Bo jeśli nawet Wydział Oświaty wykupi dla nauczycieli jakiś opuszczony budynek i włoży wń poważną kwotę na remonty, to i tak mieszkania te często są niewygodne, zawilgocone. Trzeba by więc budować domy nauczycieli lub

planować budowę nowych szkół lub rozbudowę starych, z uwzględnieniem mieszkań dla nauczycieli. Niestety, w tej sprawie niewiele zrobiono, a członkowie nowego zarządu oświadczyli wręcz, że są bezsilni.

Nauczyciele z ogniska w Nosocicach borykają się również z trudnościami w zakresie lecznictwa. Zarząd ogniska nie orientował się w pełni w zakresie potrzeb zdrowotnych nauczycieli. Pozornie wszystko gra. Nauczyciele otrzymują skierowania na wczasowy zdrowotny, do sanatoriów, otrzymują też zapomogi. Nie wiado, mo jednak, ilu jest potrzebujących takiej pomocy. Zarząd czekał po prostu na samorządne zgłoszenia członków. Ognisko nie potrafiło się porozumieć ani z miejscowymi lekarzami, ani z Wydziałem Oświaty, od którego zależało go zaledwie 4 km, w sprawie wyznaczenia godzin przyjęć dla nauczycieli w ośrodkach zdrowia. „Nasi działacze z ogniska na spotkaniach z lekarzami boją się widocznie mówić krytycznie” — mówiono na zebraniu.

Natomiast sprawa przyznawania pożyczek z kasy zapomogowej jest tu rozwiązywana właściwie. Zarząd ogniska dokładnie zna potrzeby nauczycieli. W ubiegłym roku np. pożyczono im niebagatelną kwotę 101 500 zł.

W krótkim sprawozdaniu trudno omówić wszystkie problemy. Jakimi żyją nauczyciele — członkowie ogniska w Nosocicach. Ograniczyłam się z konieczności do kilku krytycznych uwag co nie oznacza, że „ciemne plamy” przerażają. Wydaje mi się bowiem, że w krytycznej, bardzo skrupulatnej ocenie działalności ogniska, jaką przeprowadzono w czasie dyskusji, tkwi jego siła. Zgłaszane propozycje świadczyły, iż nauczycielom leży na sercu autorytet ogniska. Stąd wiele uwag i propozycji. Nauczyciele widzą bowiem realne możliwości uczynienia z ogniska przedstawiciela swoich interesów w szkole i środowisku.

Wybory nowego zarządu z pewnością zmobilizują zespół do działania. Prezesem ogniska został kol. St. Waga — nauczyciel Szkoły Podstawowej w Nosocicach, zaś jego zastępcą — kol. H. Jesionowicz — kierownik tej szkoły. Wybrano również delegatów na konferencję powiatową.

MONIKA CHADZYŃSKA

STATUS BERLINA

Żadne miasto na świecie nie ma chyba tylu okaleczeń, co Berlin zachodni. Adenauer nazywał je „miastem stanu wyjątkowego”. Dla pierwszego burmistrza Berlina zachodniego było ono „najtańszą bombą atomową świata”. Kolejny burmistrz, obecny minister spraw zagranicznych NRF — Willi Brandt nazywał je „cierniem na ciele” NRD. Tygodnik „Der Spiegel” pisze, że jest to miasto „70 tysięcy psów, 46 krokodyli i Rudolfa Hessa”. Inni wreszcie nazywali je „miastem frontowym”.

Obecnie Berlin zachodni jest znowu na ustach świata. Powodem tego jest decyzja parlamentu zachodnioniemieckiego o przeprowadzeniu w Berlinie zachodnim w dniu 5 marca wyborów prezydenta republiki. Przeciwno tej decyzji zaprotestowały rządy: NRD, Polski, Związku Radzieckiego i innych państw socjalistycznych.

„Żadne państwo świata nie wybiera swych prezydentów na obcym terytorium” — czytamy w oświadczeniu rządu radzieckiego przesłanym do rządu NRF.

Czym uzasadniają przywódcy zachodnioniemieccy swą decyzję przeprowadzenia wyborów prezydenta w Berlinie zachodnim? Czy decyzja ta ma podstawy prawne, czy też jest zwykłą prowokacją? Jaki jest zatem status prawny Berlina?

Wiemy, że w wyniku zwycięskiej ofensywy wiosną 1945 roku, Berlin i wschodnie tereny Niemiec aż po rzekę Łabę zdobyte zostały przez wojska radzieckie. To w głównej kwaterze marszałka Żukowa na przedmieściu Berlina pobladły feldmarszałek Keitel, nie zaszczycony nawet najlżejszym gestem powitania, podpisał akt bezwarunkowej kapitulacji, całkowitego zdania się na łaskę i niełaskę zwycięzców. Jednakże w sprawie losów hitlerowskiej Rzeszy istniały już wcześniejsze porozumienia między Związkiem Radzieckim, USA i Wielką Brytanią. 12 września 1944 roku państwa te podpisały protokół o strefach okupacyjnych Niemiec i administracji Wielkiego Berlina. Protokół ten uzupełniono układem dodatkowym z 14 listopada 1944 roku. W lipcu 1945 roku przyznano prawo do okupacji i kontroli Niemiec — w tym również Berlina — Francji.

Zawarte porozumienia zatwierdzone zostały następnie na konferencji poczdamskiej (od 17 lipca do 2 sierpnia 1945 roku).

Zgodnie z tymi postanowieniami terytorium Niemiec zamyka się w granicach czterech stref okupacyjnych: radzieckiej, amerykańskiej, angielskiej i francuskiej.

Władzę najwyższą w Niemczech mieli sprawować głównodowodzący okupacyjnymi siłami zbrojnymi. Tworzyli oni tzw. Sojuszniczą Radę Kontroli i mieli stałą siedzibę w Berlinie. Sam Berlin podzielony został na cztery sektory podporządkowane czterem dowódcom wojsk sojuszniczych. Dowódcy ci tworzyli Wojskową Sojuszniczą Komendaturę Berlina i sprawowali najwyższą władzę nad miastem.

Organizując taką kontrolę nad całym terenem Niemiec, państwa zwycięskie miały na celu — zgodnie z postanowieniami układu poczdamskiego — wytrzebić niemieckiego militarystę i hitleryzmu oraz podjęcie takich kroków, aby Niemcy już nigdy nie mogły zagrozić pokojowi i

bezpieczeństwu w Europie i na świecie.

Pierwsze miesiące po zakończeniu wojny zdawały się uzasadniać te nadzieje. Bezpośrednio pod wrażeniem potwornych zbrodni popełnionych przez hitlerizm, ogromu zniszczeń spowodowanych przez wojnę — podjęty został na terenie całego Niemiec proces demilitaryzacji i denazifikacji. Aresztowano zbrodniarzy wojennych, wytaczano im procesy, wychowywano od nowa społeczeństwo niemieckie.

Wydawało się również, że i sam naród niemiecki, który tak niedawno ślepo ufał i wierzył Hitlerowi i dał się użyć do zbrodniczej wojny, zrozumiał swoją winę. Oto, gdy tysiąclecia Rzesza waliła się w gruz, gdy najświeńsze dywizje rozsywały się w proch i pył, gdy dziesiątki tysięcy rodzin koczowało na ruinach miast — wszyscy przeklinali wojnę. Świadomość klęski była tak głęboka i przerażenie powstała sytuacja tak wielkie, że wczorajsi bujni i bezwzględni wobec słabszych i pokonanych — SS-mani, żołnierze Wehrmachtu, różnego rodzaju „führerzy” schodzili przed zwycięzcami z chodników na jezdnie, kłaniali się nisko, odgadywali z oczu życzenia, wysyłali żony, córki, aby błagały o puszkę konserw czy paczkę papierosów.

Jednak upłynęło zaledwie 10 lat, gdy:

● 9 maja 1955 roku cały świat uroczystie obchodził 10 rocznicę zwycięstwa nad Niemcami. Tego samego dnia NRF przyjęta została jako pełnoprawny członek Wspólnoty Atlantyckiej NATO.

● 11 listopada 1955 roku na ulicach miast francuskich odbywał się uroczysty capstrzyk w rocznicę zakończenia pierwszej wojny światowej. Tego samego dnia gazety niemieckie zamieściły notatkę o przyjęciu do Bundeswehry (armii zachodnioniemieckiej) 101 pierwszych żołnierzy. Honorową listę otwierali: Hans Speidel i Adolf Heusinger, obaj zasłużeńi generałowie armii hitlerowskiej. Jak do tego doszło, że zaprzeczona została historyczna szansa reedukacji narodu niemieckiego, że dziś militarysta niemiecki zaczyna znów grozić światu, jak za czasów Wilhelma i Bismarcka, jak za rządów Hitlera, Göringera, Himmlera...

Jest na pewno tragedią dla Europy, że już wkrótce po zakończeniu wojny nastąpiło to, w czym szukał ratunku dla walczącej Rzeszy. Hitler: rozbieżność między państwami zwycięskimi.

Mocarstwa zachodnie podjęły „walkę z komunizmem”. Do walki tej postanowiono wykorzystać wczorajszych wrogów. „Niemcy mają doskonałych żołnierzy” — mówił szczerze amerykański senator Elmer Thomas.

Bardzo szybko zorientowali się w nowej sytuacji marzacy o odwecie byli hitlerowcy generałowie, politycy, finansiersi. I powstała szansa wykorzystania. Realizowali z talentem testament zostawiony przez następcę Hitlera, admirała Doenitza: „Nasza linia polityczna jest jasna. Musimy współpracować z państwami zachodnimi, bo tylko dzięki współpracy z nimi możemy mieć nadzieję, że odbierzemy nasze ziemie Polakom i Rosjanom”. Na tym tle zrozumiała jest dalszy rozwój wypadków.

Już 2 grudnia 1946 roku Stany Zjednoczone i Wielka Brytania z pominięciem sojuszniczej Rady Kontroli podpisały odrębną umowę o połączeniu swych stref. Było to więc pierwsze naruszenie układu poczdamskiego. 19 marca 1948 roku dołączyła swą strefę Francja. Następnego dnia zawieszona została działalność Sojuszniczej Rady Kontroli.

W czerwcu 1948 roku — znowu wbrew zawartym uprzednio

porozumieniom, zatwierdzonym przez konferencję poczdamską — wprowadzono w trzech połączonych strefach oddzielną walutę. Dalszym krokiem było utworzenie we wrześniu 1949 roku z trzech stref okupacyjnych separatystycznego państwa zachodnioniemieckiego — NRF ze stolicą w Bonn.

Postawiony wobec tych faktów Związek Radziecki oraz postępowi działacze niemieccy ze wschodniej strefy okupacyjnej proklamowali w dniu 7 października 1949 roku utworzenie Niemieckiej Republiki Demokratycznej.

Jednocześnie Związek Radziecki przekazał nowo utworzonemu państwu — NRD — swoje uprawnienia okupacyjne. W związku z tym zmienił się charakter oddziałów radzieckich przebywających w NRD: z wojsk okupacyjnych stały się wojskami sojuszniczymi, które „pozostają

związki między Berlinem zachodnim a NRF, włączając w to posiedzenia federalnych instytucji politycznych, ale stwierdzając, że najwyższa władza w mieście należy do państw okupacyjnych.

W Berlinie zachodnim obowiązują jeszcze nadal niektóre uzgodnienia wynikające z poprzednio podpisanych porozumień. I tak np. przez punkt graniczny w Berlinie przejeżdża codziennie autokar wiozący zmianę warty radzieckiej do dzielnicy Tiergarten w Berlinie zachodnim, gdzie znajduje się pomnik żołnierzy radzieckich. Cały ten teren jest dodatkowo strzeżony przez żołnierzy brytyjskich. Warta utrzymuje stałą łączność telefoniczną z jednostkami radzieckimi w stolicy NRD.

W sektorze brytyjskim znajduje się więzienie Spandau, w którym przebywali skazani wyrokiem sądu w Norymberdze wielcy zbrodniarze wojenni. W więzieniu przebywa jeszcze jedynie zbrodniarz Rudolf Hess. Jest on strzeżony — jak i poprzednio —

Na tle przedstawionych wydarzeń i procesów dokonujących się w Niemczech zachodnich, nie trudno zorientować się, jakie jest ich źródło i zasadniczy cel. Układ poczdamski był dla reakcyjnych i odwetowych sił w Niemczech — od pierwszych dni wprowadzenia go w życie — przedmiotem gwałtownych ataków. Nic dziwnego, że w Niemczech zachodnich znalazło bezpieczne schronienie, a następnie szerokie pole do działania tysiące hitlerowców i przestępców wojennych. Nie tylko nie zostali ukarani, lecz wręcz odwrotnie, zajęli czołowe i odpowiedzialne stanowiska w życiu gospodarczym, w armii, w urzędach państwowych, w policji, sądzie, wy dawnictwach, ośrodkach propagandy.

Na terenach NRF — do marca 1965 roku — sądy skazały za przestępstwa popełnione w czasie wojny zaledwie 6100 osób. Z tej liczby tylko 9 osób otrzymało karę śmierci i 71 skazano na dożywotnie więzienie. Nawet tak szanowany na Zachodzie, tak „demokratyczny i chrześcijański” polityk, jak Adenauer stwierdza: „Na moim sercu leży kamień, który nazywa się Poczdam”, „jestem szczęśliwy, że między partiami Bundestagu istnieje jedność co do tego, że treść umowy poczdamskiej należy jak najostreżniej odrzucić”.

Co oznacza przekreślenie uchwał poczdamskich — mówią wyraźnie czołowi działacze NRF.

„Niemcy należy odbudować w granicach Rzeszy Bismarcka. Ustalone w układzie poczdamskim linie graniczne stanowią rabunek w sensie prawa międzynarodowego, który nigdy nie może być usankcjonowany” — stwierdzał w dniu 3 września 1960 roku w Berlinie zachodnim von Hassel, obecny przewodniczący parlamentu zachodnioniemieckiego.

Znakomitym miejscem dla szeregów akcji odwetowej, organizowania szpiegostwa, prowokacji był dla władców z Bonn Berlin zachodni. Organizowano tam ponad 80 organizacji szpiegowskich i dywersyjnych, prowadzono na olbrzymią skalę spekulacje walutowe, przez długie lata prowadzono politykę przechwytywania z NRD fachowców. Otwarta do 1961 roku granica między Berlinem zachodnim a Berlinem wschodnim spowodowała około 30 miliardów marek strat dla NRD. Kres temu położył dopiero graniczny mur postawiony wokół zachodniego Berlina w nocy 13 sierpnia 1961 roku.

Spowodowało to nieprzytomną kampanię obelg, napaści i oszczerstw rzucanych przez byłych hitlerowców na NRD, Związek Radziecki, Polskę...

Kampania ta nie wygasła w późniejszych latach, nie zmieniły się cele polityków NRF. Ostatnim ich posunięciem jest decyzja, aby na dzień 5 marca 1969 roku zjechało się do Berlina 1036 posłów zachodnioniemieckich dla dokonania wyboru prezydenta. Przywódcy NRF wyrażają przy tym zdziwienie, że przeciwko ich decyzji protestuje NRD, Związek Radziecki i inne państwa socjalistyczne. „Przecież — twierdzą oni — już trzykrotnie w tym mieście odbywały się takie wybory”. To ma być argument. Postawienie świata wobec faktów dokonanych.

Takim argumentem można się posługiwać i przy innej okazji: przecież już w 1914 roku Niemcy wilhelmowskie rozpoczęły wojnę, łamiąc neutralność Belgii; przecież w 1939 roku Hitler zmuszony był przystąpić do Gegenangriffu (przeciwuderzenia) przeciw Polsce.

Popełnienie zbrodni ma usprawiedliwić następna. Bezkarne łamanie prawa ma stwarzać podstawy prawne dla następnych czynów tego rodzaju. W tej też sytuacji w pełni na czasie i w pełni uzasadnione jest — zawarte w oświadczeniu rządu radzieckiego z dnia 13 lutego 1969 roku — ostrzeżenie pod adresem bońskich prowokatorów.

„Jeśli NRF będzie nadal usiłowała drogą faktów dokonywać rozszerzać swą władzę na Berlin zachodni lub wykorzystywać terytorium tego miasta do podsywania niebezpiecznego napięcia w centrum Europy, rząd radziecki stanie wobec konieczności rozpatrzenia kwestii surowego i ścisłego wykonania postanowień decyzji sojuszniczych dotyczących Berlina zachodniego”.

KAZIMIERZ WOJCIECHOWSKI

GŁOS NAUCZYCIELSKI — 3



czasowo w NRD za zgodą jej rządu”.

Jak na tym tle przedstawiała się sprawa Berlina? Miasto — jak zaznaczyliśmy wyżej — podzielone było na cztery strefy okupacyjne i rządzone przez Wojskową Sojuszniczą Komendaturę.

Naruszeniem postanowień układu poczdamskiego było wprowadzenie w czerwcu 1948 roku do trzech stref podległych państwom zachodnim oddzielnej waluty. Doprowadziło to do pogłębienia różnic między tymi strefami a strefą radziecką oraz do spekulacji mających na celu zniszczenie gospodarcze sektora radzieckiego. Następstwem tego była także likwidacja działalności sojuszniczej komendatury.

Utworzony w 1949 roku rząd Niemieckiej Republiki Federalnej stwierdzał, że jest jedynym reprezentantem całego narodu i wszystkich ziem niemieckich. Zgodnie z tym stanowiskiem Berlin zachodni miał stanowić część NRF.

Istnieją jednak zasadniczo sprzeczne z tym stanowiskiem fakty. Po pierwsze Berlin zachodni leży na terytorium NRD, które jako suwerenne państwo posiada kontrolę nad wszystkimi drogami łączącymi Berlin zachodni z NRF. Miasto to zaś leży o 180 kilometrów od granic NRF.

Berlin zachodni posiada począwszy od 1950 roku własną konstytucję. Na podstawie tej konstytucji działa w mieście izba deputowanych i senat. Przewodniczącą senatu jest jednocześnie burmistrz. Część członków izby deputowanych i senatu uczestniczy w posiedzeniach Bundestagu w Bonn, ale bez prawa głosu. W Berlinie zachodnim nie obowiązują ustawy o obowiązkowej służbie wojskowej, żołnierze Bundeswehry (armii zachodnioniemieckiej) nie mają prawa poruszać się po mieście. Mocarstwa zachodnie biorąc pod uwagę sytuację, w jakiej znajduje się miasto, pozwalają wprowadzić na ściśle

na zmianę przez oddziały amerykańskie, angielskie, francuskie i radzieckie, które przekazują sobie co miesiąc administrację więzienia.

Sprawą niesłychanie istotną jest połączenie komunikacyjne Berlina zachodniego z NRF. Z Berlina zachodniego prowadzą przez terytorium NRD następujące drogi wylotowe, łączące to miasto z NRF: cztery linie kolejowe, cztery autostrady, trzy korytarze powietrzne, dwie drogi wodne.

Na wszystkich drogach lądowych kontrolę ruchu osobowego i towarowego sprawują władze NRD. Tak się dzieje od chwili przekazania przez ZSRR władzom NRD pełnej suwerenności. Władze radzieckie pozostawiły sobie jedynie prawo kontrolowania na tych drogach ruchu wojsk alianckich. Korytarze powietrzne stworzone zostały na mocy porozumień między czterema mocarstwami dla celów zaopatrzenia garnizonów alianckich. Nie podlegały one w związku z tym ani kontroli władz NRD, ani radzieckich. Ruchem samolotów kieruje tzw. centrala bezpieczeństwa lotów w Berlinie zachodnim, w której obok oficerów trzech mocarstw zachodnich, zasiada także oficer radziecki. Jest on przy tym w centrali najważniejszą osobą, gdyż utrzymuje jednocześnie łączność z ośrodkiem bezpieczeństwa lotów NRD.

Korytarze powietrzne miały służyć — zgodnie z zawartymi z czterema mocarstwami porozumieniami — jedynie dla potrzeb oddziałów wojskowych alianckich. W międzyczasie jednak trzy cywilne towarzystwa lotnicze: amerykańskie, angielskie i francuskie uruchomiły między NRF a Berlinem zachodnim łączność pasażerską (samolotami zachodnioniemieckimi latać korytarzami nie wolno). Było to dalsze naruszenie zawartych porozumień, tym bardziej, że towarzystwa te nie uzgodniły tego z NRD.

Politycy bońscy, zdając sobie sprawę, że loty samolotami pasażerskimi nie opierają się na żadnym prawie — wolą udawać się do Berlina zachodniego samolotami wojskowymi armii alianckich. Jest to, oczywiście, dodatkowe bezprawie.

Na pytanie postawione w tytule niełatwo jest odpowiedzieć. Bo potrzeby nowoczesnej szkoły, szkoły na miarę naszych czasów, na miarę budownictwa socjalizmu wzrastają z roku na rok.

Potrzeby te są określone przede wszystkim przez zwiększone zadania postawione przed szkołami. Związane są one z realizacją reformy szkolnej i nowych programów nauczania oraz z koniecznością nasilenia i pogłębienia pracy wychowawczej i ucznia, z wypełnianiem przez uczniów i odpowiedzialnych zadań nakreślonych w uchwałach V Zjazdu partii.

Czy budżety, jakimi dysponują wydziały oświaty rad narodowych, gromadzie rady narodowe i wreszcie same szkoły, są wystarczające, aby zaspokoić bieżące potrzeby? Jakże trudności wynikają w gospodarowaniu tym budżetem? Pytania te postawiam w kilku wydziałach oświaty i w szkołach. Nie chciałabym na podstawie uzyskanych informacji formułować uogólnień, nie wydaje mi się również, aby dawały one generalną, wyczerpującą odpowiedź na tytułowe pytanie. Z pewnością można z nich jednak wysnuć kilka wniosków na temat gospodarowania budżetem szkolnym.

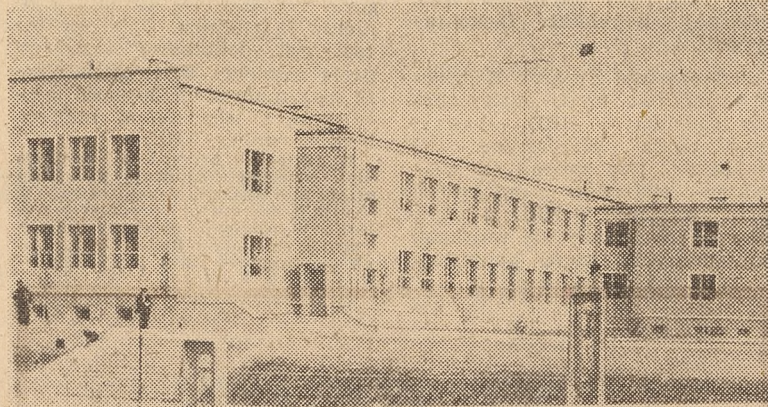
JELENIA GÓRA — MIASTO I POWIAT

W Jeleniej Górze rozmawiałam z inspektorem Wydziału Oświaty Miejskiej Rady Narodowej — Władysławem Kurbielem oraz z kierownikiem referatu planowania — Janem Dobkiem. Budżet, jakim dysponuje Wydział Oświaty, jest dość niski i w zasadzie na bieżącą działalność środki są zapewnione. W ciągu ostatnich trzech lat wzrósł on o przeszło 5 mln zł. W powiecie zatrudnionych jest 1490 nauczycieli o roczny wzrost o około 2 mln złotych.

Pomimo to gospodarowanie nie jest sprawą łatwą. Istotną trudnością sprawia zależność wydziału od dwóch gospodarzy terenu, a mianowicie od Prezydium Miejskiej Rady Narodowej i Prezydium Powiatowej Rady Narodowej oraz rozbieżność nakładów finansowych oddzielenia na powiat i miasto. Wynikają przy tym zresztą poważne dysproporcje. Budżet na szkolnictwo w mieście wynosi ogółem 71 895 tys. złotych, budżet w powiecie 31 mln złotych, a tymczasem w mieście jest zlokalizowanych tylko 15 proc. placówek szkolnych, pozostałe 85 proc. to placówki wiejskie.

Dysproporcje budżetowe wynikają z niedokładnych możliwości finansowych Miejskiej i Powiatowej Rady Narodowej. Miasto dysponuje sporymi nadwyżkami budżetowymi, wypracowywanymi przez zakłady przemysłowe, powiat nie ma tych możliwości. W efekcie szkoły w Jeleniej Górze wyposażone są dobrze i bardzo dobrze oraz mają perspektywę szybkiego wzbogacenia swojej bazy materialnej, natomiast poziom wyposażenia placówek w powiecie przeciętnie

CZY BUDŻET NA MIARĘ POTRZEB?



Szkola Tysiąclecia we wsi Kolonia Szezerbaczka, pow. Przysucha. Foto: Cz. Górski

jest zaledwie dostateczny. Dodadł tego jeszcze trzeba, że szkoły w mieście w większości mają zamożnych opiekunów — zakład pracy, które w dobrze pojętym, własnym interesie świadczą pokątne kwoty na wyposażenie swoich podopiecznych. Placówki w powiecie tylko w nielicznych przypadkach mają szkodliwych mecenasów.

Nierówne nakłady finansowe są odczuwane nie tylko w zakresie wyposażania szkół. Dają znać o sobie na przykład przy zaopatrywaniu szkół w opał (w powiecie co roku sumy, które można przeznaczyć na zakup opału są niewystarczające), przy remontach szkół i innych.

KIEROWNIK — GOSPODARZ SZKOŁY

Od razu trzeba powiedzieć, że kierownicy szkół gospodarując swoimi placówkami, pokazującym majątkiem, niejednokrotnie wartości wielu milionów złotych, bezpośrednio nie dysponują funduszami. Bieżące potrzeby szkół wiejskich finansowane są przez gromadzie rady narodowe i w razie potrzeby wydziały oświaty powiatowych rad narodowych. Praktycznie rzecz biorąc, kierownicy nie mają na ogół żadnego wpływu na wysokość budżetu swojej placówki. Najczęściej wygląda to tak: budżet GRN uchwalany jest globalnie na całość gromady, bywa i tak, że nakłady przeznaczane na oświatę nie są nawet rozdzielone na poszczególne szkoły. W większości przypadków następuje podział na poszczególne placówki, ale najczęściej bez udziału zainteresowanych kierowników, bez konfrontacji ich bieżących potrzeb.

Taka praktyka utrudnia gospodarowanie. Kierownik szkoły jest finansowo całkowicie uzależniony od rady, nie ma wpływu na zwiększenie budżetu swojej placówki, jeśli rada sama nie przewidziana takiej konieczności. Każdy zakup musi być uprzednio uzgodniony z radą, kierownicy muszą ograniczać się limitami określonymi w poszczególnych dzia-

łach budżetu, ale na ustalenie wysokości tych limitów nie mają żadnego wpływu. Na zakup potrzebnego sprzętu, pomocy naukowych, pasty do podług itp., kierownicy otrzymują z rady zaliczki. I tu spotykają niemałe trudności. Na terenie powiatu Nowy Dwór Gdański np. ustalono wysokość zaliczek w granicach 100 złotych, jeśli kwota nie wystarcza, trzeba ją uzupełniać z własnych funduszy lub z kasy komitetu rodzicielskiego, a następnie jeździć do rady, monitorować, prosić o zwrot pieniędzy. Bywa i tak, że kierownicy jeżdżą wiele razy po zaliczki, bo w kasie gromadzkiej zabrakło właśnie pieniędzy.

Trzymam utrudnieniem w gospodarowaniu budżetem szkoły jest rozproszenie środków finansowych pomiędzy GRN i wydziały oświaty PRN. W zasadzie szkoły wiejskie są finansowane z budżetu GRN, niektóre wydatki mogą jednak pokrywać wydziały oświaty. Ale kierownicy szkół nie wiedzą z góry, czy otrzymają w danym roku dotację z wydziału oświaty i w jakiej wysokości. Trudno więc mówić o racjonalnym planowaniu wydatków i o ekonomicznym wydawaniu pieniędzy, gdy przychodzą niespodziewanie.

Często kierownicy szkół stawiani są przed faktem dokonanym zmniejszania limitów w poszczególnych działach. Najczęściej zostają wtedy okrojone wydatki na książki i prasę, na nowe pomoce naukowe i sprzęt.

Przykład. W Szkole Podstawowej nr 1 w Szklarskiej Porębie, limity budżetowe na pomoce naukowe wynosiły w ubiegłym roku 17 tys. złotych, w bieżącym roku tylko 9 tysięcy złotych, zaś na prace i książki w ubiegłym roku 9 tys. zł (plus 2,5 tys. zł dotacji z Wydziału Oświaty) w bieżącym roku przewidziano 4 tys. złotych. A trzeba dodać, że wyposażenie szkolnej biblioteki, zwłaszcza w lekturę obowiązkową jest niedostateczne. Przyczyną zmniejszenia limitu nie są znane kierownictwu szkoły, bowiem nie była zapoznana na posiedzenie rady, na którym dokonano podziału budżetu.

SZKOŁY NIEMIERNIE W ZŁOTYCH

W ubiegłym roku wiele wydziałów oświaty dotkniętych zo-

stało koniecznością ograniczenia dodatkowych godzin dla nauczycieli. Pismo ogólne Ministerstwa Oświaty i Szkolnictwa Wzwyższego z dnia 2 stycznia 1968 roku skierowane do wszystkich kuratorów okręgów szkolnych zalecało wzmocnienie dyscypliny budżetowej w gospodarowaniu osobowym funduszem plac w szkolnictwie. Poszczególne kuratoria rozmaicie realizowały to zalecenie. Komórki administracyjne i szkoły dostały polecenie dostosowania organizacji szkół i placówek wychowawczych do zmniejszonego osobowego funduszu plac na rok 1968. W efekcie zostały ograniczone zajęcia pozalekcyjne i pozaszkolne, nastąpiła komasacja oddziałów przy zajęciach warsztatowych, łączenie grup w nauczaniu przedmiotów teoretycznych, ograniczono także nauczanie przedmiotów nadobowiązkowych. W stosunku do stanu z września 1967 roku zlikwidowano 120 tys. godzin zajęć, w tym 100 tys. godzin zajęć pozalekcyjnych.

W powiecie Pruszków w województwie warszawskim zlikwidowano wszystkie zajęcia pozalekcyjne i pozaszkolne w kwiecień ubiegłego roku. Rozmawiałam na ten temat w pruszkowskim wydziale oświaty, a także z kierownikami niektórych szkół i nauczycielami. W powiecie na skutek likwidacji zajęć uzyska-

no 16 150 złotych. Niewymierne w złotychkach, ale za to znaczące poważniejsze są straty, jakie wyrządzono pracą wychowawczą z młodzieżą. Niemało szkół w powiecie może się poszczycić pięknie urządzonej salami zajęć pozalekcyjnych. Na wyposażenie ich wydatkowane swoje czasy wiele tysięcy złotych. Wydatkowane dobrze, bowiem sale były zawsze wypełnione uczniami, którzy dzięki temu mieli możliwość rozwijania pod kierunkiem nauczycieli swoich zainteresowań i uzdolnień. Po zlikwidowaniu godzin nadliczbowych na ten cel wielu nauczycieli prowadziło przez jakiś czas zajęcia w dalszym ciągu, potem zostały one w ogóle przerwane. Wprawdzie po koniec ubiegłego roku kuratorium wygospodarowało pieniądze na opłacenie godzin nadliczbowych, ale było już za późno na ich wydanie.

W podobnej do pruszkowskiej sytuacji było wiele innych powiatów. Wymienie choćby Piłz czy Nowy Targ. Dzieje się to w okresie, gdy mówimy o konieczności wzmocnienia pracy dydaktycznej i wychowawczej, gdy przed szkołami postawione są zwiększone zadania w tej dziedzinie.

NA PRZYKŁADZIE DWÓCH SZKOŁ

W Ożarowie w jednym gmachu zgodnie współdłżyła ze sobą dwie szkoły. Szkoła Podstawowa nr 1 i przyzakładowa Zasadnicza Szkoła Szklarska. Współdłżyła tym zgodniej, że kierownictwo i dyrekcja obu szkół skupione są w ręku jednej osoby, kolegi Antoniego Mańkowskiego. Dzieki tej symbiozie łatwiej jest gospodarować, bo na przykład na utrzymanie czystości i ogrzewanie gmachu szkolnego składają się budżety obu szkół i bez trudu można wtedy poddać wydatkom. Szkoła podstawowa liczy 770 uczniów, do zasadniczej szkoły uczęszcza 180 uczniów. Porównujemy budżety obu placówek — oczywiście, należy brać przy tym poprawkę na odmienny charakter

szkół i ich potrzeby, ale niektóre porównać są przecież porównywalne. Konfrontacja budżetów wypadła zdecydowanie na niekorzyść szkoły podstawowej. Znaczenie niższe są limity wydatków na utrzymanie czystości, sprzętu, Uderza zwłaszcza porównanie prelimitowanych sum na pracę: budżet szkoły podstawowej mieści 500 zł na rok, budżet zasadniczej szkoły — 3 tys. zł. Różnica jest tym bardziej rażąca, że szkoła podstawowa ma znacznie więcej nauczycieli.

Trudno porównywać także wydatki planowane na zakup pomocy naukowych i sprzętu, bo potrzeby szkoły zawodowej są w tym zakresie znacznie większe, ale też nieporównywalnie większe są kwoty na ten cel w budżecie obu szkół: w szkole podstawowej 5 tys. złotych, w zasadniczej szkole — 0,5 mln zł. Dodac trzeba, że szkoła przyzakładowa otrzymuje jeszcze wiele bardzo cennych pomocy naukowych bezpośrednio z macierzystego zakładu pracy. Nie ma trudności również z uzyskaniem autotokaru na wycieczki do muzeów, teatrów, zakładów pracy, na wycieczki niezbędne w procesie nauczania.

Zasadnicza różnica polega na tym, że dyrektor szkoły przyzakładowej może swobodnie dysponować budżetem, elastycznie planować i realizować wydatki stosownie do aktualnych potrzeb placówki, programu nauczania. Kierownik szkoły natomiast jest skąpowany całkowitą zależnością od gromadzkiej rady narodowej, a ta z kolei nie zawsze życiowymi przepisami finansowymi.

Skoncentrowałem się na ujemnych stronach gospodarowania budżetem szkolnym, bo chodził przede wszystkim o zasygnalizowanie istniejących niedostatków, które utrudniają pracę szkoły. Ale faktem jest, że placówka ożarowska dysponuje kilkoma dobrze wyposażonymi pracowniami, że całkowicie przeszła na system nauczania w klaso-pracowniach, że co roku wzbogaca się o nowe cenne pomoce naukowe. Tak jest również w tysiącach innych szkół w całym kraju i jest to rezultat systematycznego wzrostu nakładów z budżetu państwa na potrzeby szkolnictwa i oświaty.

Wydaje się, że aktualnie największe niedostatków występuje w planowaniu, nie zawsze jest ono wynikiem dokładnego, wszechstronnego rozeznania potrzeb terenu, nawet w najmniejszych ogniwach — w gromadzkich radach narodowych. Rezultatem tego jest, że nierzadko w powiatach brakuje pieniędzy na zaspokojenie podstawowych potrzeb szkół, lub odwrotnie, że pod koniec roku znajdują się środki finansowe zamrożone w poszczególnych paragrafach budżetu, których nie można już wydać. Sprzyja temu niedostateczna elastyczność w gospodarowaniu, ograniczenie wieloma paragrafami, działami, nieżywoymi przepisami i zarządzeniami.

Te niedostatki w ogromnym mierze utrudniają gospodarowanie. Utrudniają także sformułowanie odpowiedzi na pytanie, czy budżet obliczony jest na miarę potrzeb szkół, na miarę zadań, jakie powinny one realizować. ALICJA RACEWICZ

Gdy zawodzi dom, szkoła, środowisko, wówczas najczęściej musi wkroczyć milicja. Przy czym wbrew utartym poglądom, MO interesuje się nie tylko nieletnimi, którzy padli już w konflikt z prawem, lecz również potencjalnymi kandydatami na przestępców — dziećmi zaniedbanymi moralnie — i podejmuje na ich rzecz konkretne działania. Świadczy o tym chyba najlepiej przykład Łodzi.

SOJUSZNIKI W LEKARSKICH KITLACH

Funkcjonariusze łódzkiej milicji, którzy już od kilku lat „rozgrzali” niełatwy problem zapobiegania przestępczości nieletnich, zdają sobie sprawę z faktu, że oprócz latwych do uchwycenia, wynikających najczęściej w nieprawidłowej sytuacji rodzinno-życiowej, przyczyn wykolejania się młodzieży, muszą istnieć jeszcze inne powody nieprzystosowania społecznego, tkwiące np. w stanie zdrowia młodzieży. Przypuszczenia te potwierdzili lekarze, którzy nawiązali kontakt z milicją.

Wkrótce okazało się, że młodzież podopieczna MO stanowią mogą znakomite pole obserwacji lekarskich. A równocześnie, że praca milicji z młodzieżą trudną przynosić będzie lepsze rezultaty, jeżeli funkcjonariuszom pomogą znawcy psychiki i organizmu dzieci. Dziś, z perspektywy czasu, obie strony zgodnie oświadczają, że o późniejszej, wspólnej działalności na rzecz dzieci zaniedbanych moralnie, zdecydował sukces pierwszego robotniczego kontaktu.

W roku szkolnym 1964/65 grupa specjalistów z Wojewódzkiej Przychodni Zdrowia Psychicznego w Łodzi — psychiatrów, psychologów i pediatrów — przeprowadziła cykl wykładów dla funkcjonariuszy MO do spraw nieletnich oraz opiekunów milicyjnej Izby Dziecka. Temat: podstawowe zagadnienia psychiatry i psychologii dzieci i młodzieży.

Nawiązana dosię przypadkowo współpraca z Wojewódzką Przychodnią Zdrowia Psychicznego okazała się brzemienią w skutki. Pracownicy MO rozpatrując sprawy nieletnich, bogatsi o elementarną wiedzę z dziedziny psychiatry i psychologii, w każdym trudniejszym przypadku — przy podejrzaniach o niedorozumienie bądź zaburzenia psychiczne — przed ostatecznym sformułowaniem wniosków kierowali podopiecznych na konsultacje lekarsko-psychologiczne. Pozwoliło to w wielu przypadkach poddać chore dzieci leczeniu, zaś środki zastosowane wobec pozostałych umożliwiły niejednokrotnie pełną resocjalizację i znalezienie odpowiedniego miejsca w społeczeństwie.

WYMOWNE REZULTATY BADAN

Dobre układające się współpracy i jej konkretne efekty zachęciły do zrobienia dalszego kroku: podjęcia badań nad przyczynami społecznego nieprzystosowania dzieci i młodzieży. Wyjątkowo dogodnym terenem dla tej pracy okazała się milicyjna Izba Dziecka. Zwłaszcza że

NA PRZYKŁAD W ŁODZI

HASŁO: PROFILAKTYKA

funkcjonariusze poczynili obserwacje, której naukowcy sami nie byłiby w stanie zbierać: wywiady środowiskowe, informacje o sytuacji domowej i rodzinnej dzieci objętych badaniami oraz opinie szkół.

Rezultaty przebadania grupy 100 dzieci i młodzieży, wykonano, okazało się, że 86 proc. pacjentów uczęszcza do różnego rodzaju szkół, głównie podstawowych. W 46 proc. przypadków mają oni rodziców, z którymi mieszkają, 22 proc. pochodzi z rodzin rozbitych, pozostał to półświat. Ogromna większość nieletnich to członkowie rodzin wielosobowych, o niskich dochodach i niewysockim poziomie intelektualnym rodziców. W wielu tych rodzinach na porządku dziennym jest pianistwo i awantury, zaś rodzice najczęściej nie mają żadnego wpływu na dzieci ani też nie przejawiają specjalnej troski o ich los. W co czwartej rodzinie nieletnich objętych badaniami jedno z rodziców (najczęściej ojciec) było już karane za przestępstwa. Badania psychologiczne-lekarskie wykazały m. in., że 46 proc. pacjentów ma wady postawy, 24 proc. nieprawidłowości w budowie, 18 proc. odchyłać od normy w zakresie wzroku, 8 proc. w zakresie słuchu, zaś 95 proc. w użebieniu. U 38 proc. pacjentów stwierdzono odchYLENIA od normy psychicznej — opóźnienie rozwoju umysłowego i różnego rodzaju zaburzenia w sferze charakteru bądź intelektu.

Wnioski z tych badań nasuwał się sam: konieczność podjęcia szeroko rozumianej psychoprofilaktyki i resocjalizacji dziecięcej i chłopców nieprzystosowanych, a przede wszystkim objętych badaniami psychologicznymi i psychiatrycznymi możliwie największej liczby nieletnich stanowiących przedmiot zainteresowania milicji i sądów. Od tego stwierdzenia do powołania instytucji, która w sposób kompleksowy zajmowałaby się wyłącznie młodzieżą moralnie zagrożoną i przestępczą oraz doskonaliłaby metodykę pracy w tym zakresie, był tylko krok. I krok ten uczyniono, tworząc wiosną ubiegłego roku przy wydziale pomocy Komendy Miejskiej MO i w porozumieniu z Wojewódzką Przychodnią Zdrowia Psychicznego, Akademii Medycznej, Zrzeszeniem Studentów Polskich, Ośrodkiem Profilaktyki Przestępczości Nieletnich przy łódzkiej Izbie Dziecka MO.

PLACÓWKA, KTÓRA DZIAŁA BEZ ETATÓW

Ośrodek ten jest jedną z najsilniejszych instytucji w Polsce. Przede wszystkim działa na zasadzie społecznej pracy grona lekarzy-psychiatrów, dziecięcych, psychologów, pedagogów, którzy zadeklarowali po 8 godzin pracy tygodniowo. Z pomocą przychodzi im personel Izby oraz inspektorzy do spraw nieletnich Komendy Miejskiej MO. Z placówką tą współpracuje ponadto

grono studentów ostatnich lat medycyny, psychologów, pedagogów specjalnej i prawa. Pełnią one funkcje społecznych kuratorów dzieci, które poddawane są procesom resocjalizacji.

Pacjentami ośrodka są mali mieszkańcy Łodzi, którzy trafili do Izby Dziecka wyłącznie w celu opieki, a nie w celu leczenia. Nie jest to zadanie łatwe. Prymitywna, stercząca życiem kobieta kocha po swojemu Witka i pozostałe dzieci. Twierdzi, że stara się, aby niczego im nie brakowało. Usiłuje przekonać również trudniejszego przypadki komendy dzielnicowej bądź działającego przy trzech dzielnicach — Balty, Polesie i Śródmieście — tzw. Społeczno-Wychowawcze Poradnie ORMO. A także wszystkie sprawy, z którymi zgłaszają się bezpośrednio rodzice lub opiekunowie dzieci.

Największym plusem działalności ośrodka jest kompleksowe rozpatrywanie sprawy każdego niedostosowanego społecznie, a także udzielanie mu (a nierzadko i rodzinie) niemal natychmiastowej pomocy bez odsyłania zainteresowanych „od Anaszka do Kajfasza”. Tutaj pacjentów poddaje się badaniom, po czym w zależności od rodzaju schorzenia, kierowani są na leczenie oraz otaczani opieką i poddawani resocjalizacji. Staly nadzór nad jej przebiegiem umożliwia w razie potrzeby korygowanie bądź zmianę podjętych środków. Przyjrzyjmy się bliżej, jak odbywa się to w praktyce.

MALY ZABIJAKA

Pokój urządzony jest skromnie, ale nie ma w nim atmosfery po-



Foto: Archiwum

mieszcznia biurowego. Jest na celu lekarza. Mają one na celu zorientowanie się w poziomie umysłowym chłopaka, który w przeciągu 6 lat nauki „dotarł” zaledwie do IV klasy. Witek opowiada więc — prymitywnie, ale dosyć poprawnie — treści czytani o psie myśliwskim, która przeobrażała się w człowieka. Jest dziecko, które i nóg, wylicza różnicę między drzewem a żelazem, poprawnie nazywa stolice kraju i największą rzekę. Ale już nie wie, z kim Polska sąsiaduje, nie zna tabliczki mnożenia, gdy ma wykonać odejmowanie — zgaduje.

Po rozmowie z psychiatrą Witkiem trafi jeszcze do sąsiedniego pokoju, w którym ordynuje psycholog, a następnie na specjalne badania testowe w przychodni. Doprowadzi go tam studentka, która podjęła się opieki nad chłopcem. Za kilka dni znana będzie diagnoza i natychmiast podjęte odpowiednie kroki w celu resocjalizacji chłopaka. Można oczekiwać, że dadzą one dobre rezultaty.

PRZYJACIELE ZANIEDBANYCH DZIECI

Działalność Ośrodka oraz współdziałanie społeczników w powożym stopniu ułatwiają łódzkiej milicji zwalczanie przestępczości nieletnich. I to w sposób naprawdę skuteczny: w drodze niedopuszczania bądź ograniczania możliwości wejścia dziesięciny czy chłopaka w konflikt z prawem. Oczywiście w Łodzi również podobnie jak i w całym kraju sięga się i stawia przed sądem nieletnich sprawców przestępstw. Ale głównym kierunkiem działania MO jest odwrócenie profilaktyki. Realizacja zasady: w porę ujawnić każde dziecko zagrożone moralnie i zainteresować nim instytucje opiekuńczo-wychowawcze, przynosi owoce. Liczba przestępstw popełnianych przez nieletnich sprawców jest w Łodzi najmniejsza ze wszystkich wielkomiejskich ośrodków w Polsce, przy czym systematycznie od lat maleje.

Jest to zasługa nie tylko funkcjonariuszy MO, lecz także atmosfery, jaka wytworzyła się wokół ich działalności w tym zakresie. A przede wszystkim konkretnej pomocy, jaką po pierwszych, niezasadniczych oporach, udzielają milicji nauczyciele działający w pedagogicznych grupach ORMO, władze oświatowe i sądowe, a także rady narodowe i instancje partyjne.

Popierając projekt utworzenia Ośrodka Profilaktyki Przestępczości Nieletnich i stwarzając warunki do jego działania, łódzka milicja udowodniła raz jeszcze, że nie tylko jest przyjacielem dzieci i partnerem władz oświatowych oraz instytucji wychowawczych, ale potrafi podejmować cenne inicjatywy mające na celu likwidację skutków moralnego zaniedbania dzieci i młodzieży oraz zapobiegania wkraczaniu przez nie na drogę przestępczości. Oby przykład Łodzi stał się wzorem do naśladowania.

CEZARY RUDZIŃSKI



Foto: Archiwum

*) Raport z tych badań opublikowano w „Przedziele Penitencjarnym” nr 2 z 1968 roku.

Do mazurek stań wesóło, Buntowniku ułot! Suk wesóło, dalej w kolo, Warszawa i Karol!

Wróć ma dla nas kaidan duzo, Ma też duzo turem, My weseli, bo kaidany Dziwnia nam mazurem.

(z Mazurka Kaidanarskiego, pieśń napisaną w więzieniu przez Ludwika Waryńskiego).

2 marca bieżącego roku miało osiemdziesiąt rocznicę śmierci Ludwika Waryńskiego, jednego z najwybitniejszych twórców, ideologa i przywódcy pierwszej w Polsce partii politycznej, która podjęła standard walki klasowej w duchu marksistowskiej ideologii rewolucyjnej, która wniosła po raz pierwszy do świadomości polskiego proletariatu zasady marksizmu. Partia ta była, założona w 1882 roku, Socjalno-Rewolucyjna Partia „Proletariat” zwana również „Pierwszym Proletariatem” lub „Wielkim Proletariatem”.

W chwili śmierci w Królestwie w Szlisselburgu miał Waryński zaledwie 33 lata. Siedem z nich spędził w carskich więzieniach, piętnaście lat był najwybitniejszym organizatorem ruchu socjalistycznego, wybitnym przywódcą jedynej w owym okresie polskiej partii politycznej, która podniosła standard walki z rządami samowładnymi, walki prowadzonej wspólnie z ludem rosyjskim.

Uwłaszczenie chłopów w Królestwie Polskim przeprowadzone w 1864 roku było jedną z podstawowych przyczyn szybkiego rozwoju przemysłu fabrycznego na ziemiach polskich pod zaborem rosyjskim. Ten gwałtowny wzrost ośrodków przemysłowych, zdecydowane wkrócenie Królestwa Polskiego na drogę rozwoju wielokapitałistycznego spowodowało, że na widoku analizy się nowa klasa społeczna — robotnicy.

LUDWIK WARYŃSKI TRYBUN REWOLUCJI

Zarówno na wschodzie, jak i na zachodzie Europy wraz ze wzrastającą ilościowo klasą robotniczą i nasilającą się walką klasową między proletariatem a burżuazją krzewiła się bujnie nowa proletariacka idea, która głosiła wyzyskiwaniem robotnikom wyzwoleń ekonomiczne, społeczne i polityczne z rąk kapitalistycznego ucisku. Ta nowa idea, idea socjalistyczna, przebieżona została na grunt polski w ósmym dziesiątku lat ubiegłego wieku.

Ludwik Waryński (urodzony 24 września 1856 roku we wsi Martynówka, guberni kijowskiej) tworzył w tym właśnie czasie w Warszawie, od roku 1876 poczynając, pierwsze kółka socjalistyczne wśród młodzieży akademickiej i robotników, a w fabrykach tzw. kasy oporu, podejmując pierwsze próby organizowania robotników i ich uświadamiania.

Z ideami marksizmu zapoznał się Waryński po raz pierwszy na studiach w Petersburgu, skąd za udział w zaburzeniach studenckich został wydalony w 1875 roku i oddany na przeciąg jednego roku pod nadzór policji. Aby nawiązać codzienną łączność z robotnikami, Ludwik Waryński rozpoczął pracę ślusarza w fabryce metalowej Lipoppa i tu tworzył wspomniane już kasy oporu, czyli kasy samopomocy, których członkowie wpłacali niewielkie składki na fundusz strajkowy. Najbardziej

uświadomił członkowie kas oporu wchodzili w skład kółek rewolucyjnych.

Ta działalność nie uchodziła uwagi władz carskich; rozpoczęła się pierwsze aresztowania i osadzanie socjalistycznych działaczy w X Pawilonie Cytadeli Warszawskiej.

Waryński musi opuścić Warszawę, udaje się do Gali, gdzie rozwinął ożywioną działalność społeczno-polityczną. 8 lutego 1879 roku zostaje aresztowany i osadzony w więzieniu. 16 lutego 1880 roku stanął wraz z towarzysznymi przed sądem austriackim w Krakowie, a swoje przemówienie wykorzystał do uzasadnienia i rozpowszechnienia idei socjalistycznej.

Wydalony z Austrii udaje się do Genewy i tutaj ostatecznie krystalizują się poglądy Waryńskiego. Praca wśród robotników i studentów podjęta przez Waryńskiego w Warszawie w 1876 roku, owe pierwsze próby organizowania kółek rewolucyjnych spotykały się z po-
tepieniem polskiej burżuazji — jak już wspomniano — z prześladowaniem władz carskich, które trafnie oceniły niebezpieczeństwo, jakie niesła ze sobą marksistowska idea.

I choć praca ta w latach 1877—1881 ciagle się rwała i nie przybrała poważniejszych form organizacyjnych, jednakże grunt dla rewolucyjnej idei socjalistycznej w szeregach polskiego proletariatu został przygotowany.

W końcu 1881 roku, nie zważając na groźące niebezpieczeństwo, wraca Waryński do Warszawy, wraca z gotowym planem stworzenia partii polskiego proletariatu. Plan ten krystalizował się podczas pobytu Waryńskiego w Genewie, gdzie dla się poznał jako świetny publicysta i plomienisty mówca. Jego publikacje i przemówienia cechuje głęboka dojrzałość polityczna i głęboki internacjonalizm. Wzywał do solidarności z towarzyszymi rosyjskimi, podkreślał, że „Rosja podpora reakcji być przestanie, bo w łonie swoim nosi rewolucję”.

Wznowiona, ożywiona działalność Waryńskiego wśród robotników warszawskich zostaje uwieczniona załozeniem w 1882 roku pierwszej w Polsce rewolucyjnej partii robotniczej pod nazwą Socjalno-Rewolucyjna Partia „Proletariat”. Na jej czele stanął Ludwik Waryński. Partia „Proletariat” postawiła sobie za cel:

• jak najszerze krzewienie rewolucyjnych idei marksizmu;

• organizowanie i prowadzenie polskich mas pracujących pod hasłem „Manifest Komunistyczny”; „Proletariusze wszystkich krajów — łączcie się!” do walki o zrzucenie jarzma ucisku i wyzysku.

Pracami „Proletariatu” kierował wybrany Komitet Centralny, który w dniu 1 września 1882 roku ogłosił oprogramowany w głównej mierze przez Waryńskiego program. Z programu tego plynę głęboka świadomość rewolucyjnej idei marksizmu, międzynarodowy charakter walki klasowej proletariatu i wyraźne wskazanie drogi, po której krocząc powinien polski robotnik, drogi ścisłej współpracy w szczególności z rewolucyjnym duchem rosyjskim.

Program mówi o sprzecznościach interesów klasy robotniczej z interesami klas posiadających, o konieczności powiązania sił proletariatu miast z proletariatem wsi i prowadzenia walki w duchu rewolucyjnego internacjonalizmu. „Proletariat polski, jako klasa wyzyskiwana, na gruncie walki z wyzyskiwaczami solidaryzuje się ze wszystkimi wyzyskiwanymi bez względu na ich narodowość”.

A oto niektóre tylko dalsze punkty, zaczerpnięte z programu Komitetu Robotniczego partii:

• całkowite równouprawnienie kobiet;

• całkowite równouprawnienie wyznań i narodowości;

• międzynarodowa solidarność jako gwarancja powszechnego pokoju;

• nauczanie powinno być obowiązuje, bezpłatne i bezwynagrodzone;

• sprawy religijne mają być niezależne od państwa;

• praca ma być uważana za obowiązek i zaszczyt.

Przewodnią ideą programu jest marksistowska teza głosząca, że:

„wyzwolenie klasy pracującej spod ekonomicznego, polityczno-socjalnego i moralnego ucisku powinno być dziełem samych robotników”.

W pracy i walce prowadzonej przez „Proletariat” konieczne było słowo drukowane: Waryński rzucił więc i realizuje myśl stworzenia na terenie Warszawy partyjnej drukarni i wydawania socjalistycznych odcisków, socjalistycznego pisma.

Drukarnie uruchomiono i w lutym 1883 roku wyszła z niej odciska, w której Komitet Centralny „Proletariatu” wezwał robotników do protestu przeciwko zarządzeniom oberpoliarmajstra Buturlina, polecającemu poddać robotnicze fabryczne nadzoru sanitarno-obywatelskiemu na wzór nadzoru rożniącznego nad prostytutkami.

Odciska, rozrzucona w tysiącach egzemplarzy, poruszała całą klasę robotniczą. Rząd zarządzenie musiał cofnąć. To śmiało i zdecydowanie wystąpienie partii zjednało jej nowych zwolenników. Poraz Warszawska partia zwyciężyła działalność w wielu ośrodkach przemysłowych Polski, jak Łódź, Zgierz, Żyrardów, Piotrków. Częstość, Radom itd., stając się coraz poważniejszą siłą polityczną.

Gdy wykryto pierwszą drukarnię, Waryński zmonto-

wał drugą, z której pod datą 15 września 1883 roku, wyszedł pierwszy numer pisma partyjnego pod nazwą

„Proletariat”. Było to pierwsze — od czasów Powstania 1863 roku — pismo nielegalne. Z niezwykłym napięciem oczekiwano każdego następnego numeru centralnego organu partii. W krótkich odstępach czasu wydano jeszcze trzy numery. Numer piąty, który był zarazem ostatnim numerem „Proletariatu”, ukazał się po długiej przerwie, 1 maja 1884 roku.

Działalność partii doprowadza do wściekłości rząd i policję carską, zwłaszcza że w pracach organizacji bierze udział wielu Rosjan, którzy w Rosji, w Polsce występowali do walki o obalenie caratu. Carscy żandarmi i szpieki czynią wszystko, by „Proletariat” rozbić.

W dniu 28 września 1883 roku spadł na partię ciężki cios. Ludwik Waryński został aresztowany, a w latach następnych jego los podzielił najbliższy współpracownik, ideolog, twórca i przywódca „Proletariatu”: Stanisław Kunicki, Rosjanin — Piotr Bardowski, Michał Ossowski, Jan Pietrusiński, Feliks Kon, Tadeusz Rehniewicz.

Wyrok sądu carskiego ogłoszony 20 grudnia 1885 roku na główną grupę 29 „proletariatczyków” brzmiał: śmierć, katorga.

Katorga w jednym z najcięższych więzień carskich, w twierdzy szlisselskiej, o której mówił jej komentator, że nikt z niej nie wychodzi. Żywy, przypadła na udział Ludwikowi Waryńskiemu.

Po trzech latach więziennych męk, w dniu 2 marca 1889 roku umiera Ludwik Waryński.

„Bohaterska walka „Pierwszego Proletariatu”, bohaterstwa postać Ludwika Waryńskiego, pierwszego wielkiego przywódcy polskiej klasy robotniczej, stoją u źródeł klasowego ruchu proletariackiego w Polsce i przysięga, która jako wzór najlepszym bojownikom robotniczym następnych pokoleń”. (Z deklaracji ideowej PZPR).

JAKIE OGNISKO TAKI ZWIĄZEK

Nieraz, są zgłaszane tu propozycje, co do zmiany godzin dla prześrodków ognisk. Funkcje te traktować powinniśmy jako społeczne, nie sprowadzajmy więc jej do czysto czynności typu administracyjnego. Jesteśmy na stronie reform, wiele w dotychczasowej działalności ognisk należałoby zmienić, usprawnić. Jestem jednak skłonny twierdzić, że powołanie w pracy naszej zależy w dużym stopniu od nas samych. Trzeba stawiać na działanie kolektywne.

Co do proponowanego tu szkolenia aktywu, wydaje mi się konieczne doskonale wykształcenie wszystkich naszych członków, szczególnie w zakresie obowiązujących przepisów. Może robić to na posiedzeniach rady pedagogicznej, może na kursach. Ognisk? W każdym razie w tym kierunku należałoby członków Związku nie wolno ograniczać się tylko do aktywu. Szkolenie samych prześrodków nie rozwiąże problemu, a jeśli tak, to na krótko, na czas jednej kadencji.

LEKTOR — ISTOTA MAŁO DOSTRZEGANA

„Obywatele, nie jakże się...” — oddźwięk, z jakim spotkało się wśród czytelników hasło popularyzowane niedługo przez „Poli-tykę”, świadczy jak palącą potrzebą współczesnego człowieka staje się znajomość języków obcych. O ile jednak potrzebę to odczuwa szeregowy obywatel, to coż mówić o współczesnym fa-chochowie z wyższym wykształceniem, którego brak tej znajomości odcina od jakiegokolwiek możli-wości aktualizowania swej wie-dzy.

Truizm? Truizm. Mimo to jak fakaliśmy się, tak się jakamy, a nasi studenci opuszczają wyższe uczelnie z nader skromną zna-jomością języka i — praktycznie bez szans na korzystanie z ob-cojęzycznej literatury fachowej.

A przecież wprowadzając na studia wyższe obowiązkowe lek-toraty pozornie stworzyliśmy wszelkie warunki do umożliwie-nia studentom, niemal zmusza-nia ich do opanowania — choćby w sposób bierny — przynajmniej dwóch języków.

Pozornie. Bo w rzeczywistość istnieje dostatecznie dużo przy-czyn, aby te nasze pobożne ży-czenia pozostały w sferze marzeń. Jednej z nich należy upatrywać choćby w zbyt małej liczbie go-dzin przeznaczonych na naukę języków. Waha się ona w gra-nicach od 60 do 240 godzin roz-bitych na dwa, cztery, a bywa że i na dziesięć semestrów. Co wię-ciej, w zakresie przydziału tych godzin panuje dość duże i ni-czym nieuzasadnione różnico-wanie na poszczególnych ucze-lniach. Dla przykładu: na nie-kórych uniwersytetach język zachodnioeuropejski uczony jest w wymiarze 120, na innych 240 godzin, na jednych po-litechnikach wymiar godzin języka rosyjskiego wynosi 120, na innych 60. Przykłady można mnożyć, sytuacja ta wy-nika z faktu, iż nie ma jednolitych usteleń, co do wymiaru zajęć ję-zykowych obcych w szkołach wyż-szych.

Brak tych ustaleń także i w odniesieniu do liczebności grup. Stąd zdarzają się grupy liczące od 10 do 15 studentów i takie, gdzie liczba uczących się prze-kracza 25 osób. O konsekwen-cjach, jakie z tych rozbieżności wynikają, nie trzeba chyba prze-konywać.

Wreszcie nie ma też pełnej ja-ności co do funkcji, jaką lektorat ma pełnić, a — w wyniku tego — i co do celu, do którego ma-teny dążyć, ani metod, jakimi cel ten można osiągnąć. Jak twierdzi np. prof. Zabrodziński, ogólnie pa-nuje moda na uczenie studentów tzw. języka codziennego, co w przypadku uczelni wydaje się stanowić podwójny absurd: to pierwsze bowiem w warunkach szkół wyższych nie ma praktycz-nie możliwości do osiągnięcia tego celu, po drugie — sam cel wyda-je się wątpliwy, skoro, jak uczy doświadczalnie, młodzi ludzie na-wet jako tako operujący języ-kiem potocznym stają bezradni

wobec najprostrzego tekstu na-ukowego czy fachowego. Co zaś do metod, to chyba należałoby też nieco inaczej traktować je-zyk rosyjski, którego podstawy każdy student winno już ze szkoły, a inaczej języki, których naukę rozpoczyna się od zera.

Nie bez znaczenia pozostaje w końcu i sprawa przygotowania kadry nauczającej. Sami lektorzy stwierdzają, że ukończone przez nich studia filologiczne nie daly im dostatecznego przygotowania do pracy dydaktycznej na wyż-szej uczelni, zwłaszcza w aspek-cie specyficznych potrzeb po-szczególnych kierunków. Dotych-czasowe zaś formy dokształcania i doskonalenia prowadzone przez Stacja Języków Obcych nie są zadowalające.

Wszystkie te bolączki zasy-gnalizowane tu w dużym skrócie, w niemalym stopniu przyczynia-ją się do powszechnej niemal opinii o niezadowalającej pracy



Zajęcia: Ca. Górski

studiów języków obcych, a w konsekwencji do traktowania — tak przez część kadry nauczają-cej, jak i przez część młodzieży — zajęć z języków jako swego ro-dzaju „michałków”, do których przykład się nie warto, gdyż na-wet dwójka z języka nie pociąg-nie za sobą poważniejszych na-stępstw. Będąmy zresztą szczerzy: do tej ostatniej opinii w niema-łym stopniu przyczynia się prak-tyka stosowana na niektórych wydziałach i uczelniach, gdzie na lektorów wywiera się swoista presja, aby dwójkami nie obniżali procentów sprawności kształcenia.

Problemy te ostro wystąpiły na Krajowej Naradzie Lektorów (17—18 lutego 1969 roku) zorga-nizowanej przez Sekcję Nauki ZG ZNP przy współdziałaniu Mi-nisterstwa Oświaty i Szkolnictwa Wyższego.

Szerzeg postulatów stawianych w toku obrad dotyczyło zaga-dnień organizacyjno — metody-czych. Na pewno bowiem nie-jedną z przyczyn nieumowności liczby godzin nauki języka, zwłaszcza właściwa organizacja grup stu-denckich, poprawa metod naucza-

nia i większe uwzględnienie w programach specyfiki danego kie-runku studiów. Niezbędne jest też wyposażenie uczelni w pracownię językowe zaopatrzone w odpo-wiedni zestaw pomocy nauko-wych i lektur, a także ściśle współdziałanie lektora z kadrą nauczającą choćby w zakresie do-boru tekstów i obcojęzycznych lektur.

Ale to tylko jeden kierunek działania. Inny — nie mniej wa-żny — dotyczy samej kadry lek-torskiej, ich dokształcania i a-wansu naukowego, napływu no-wych sił, co w aspekcie faktu, że średnia wieku lektorów jest dość wysoka — stanowi istotny problem.

Wszystkie te postulaty są ści-słe związane z sytuacją formal-no-prawną i bytową lektorów uniwersyteckich. Swoisty bowiem paradoks polega na tym, iż ta grupa pracowników nie tylko po-zostaje na marginesie zespołu na-wia-

Warto by też wreszcie uświa-domić sobie, że lektorzy są pra-cownikami naukowymi — dydakty-czynnymi i że z tego faktu wy-nikają określone konsekwencje, jak chociażby ustalenie pensum za-jęć, zastosowanie tych samych — co w stosunku do innych pra-cowników tego typu — przepi-sów emerytalnych czy choćby normalnych praw wynikających z prymaty.

Obecnie bowiem lektor, który przechodzi na emeryturę (jak wy-nika z umowy zbiorowej) w wie-ku 60 (kobiety) i 65 (mężczyźni) lat nie ma prawa do dodatkowe-go zarobku w wysokości przynaj-mniej 3-miesięcznego wyno-wienia.

Co więcej — nawet w przy-padku rozwiązania umowy o pra-cę — nie chroni lektorów prag-matyka. Rozwiązanie to może na-stąpić bez uzasadnienia, jedynie na mocy 3-miesięcznego wy-mownienia.

Bolączek jest wiele; ot choćby na przykład przepisy powodu-jące, że nawet w przypad-ku uzyskania przez lektora sta-nowiska wykładowcy (co ma zwykłe miejsce po dłuższym sta-żu pracy), gdy przechodzi na emeryturę nie może najczęściej uzyskać odpowiedniej dla swego stanowiska stawki, która uwa-runkowana jest przynajmniej 10-letnim okresem pracy na sta-nowisku wykładowcy. Okresu bo-wiem uprzednio pełnionej pracy lektorskiej do tego minimum się nie wlicza.

Związek, a zwłaszcza Sekcja Nauki i działająca w jej ramach Komisja Lektorów wielokrotnie występował w sprawie unormo-wania tych wszystkich „nabola-łych” problemów.

Niezależnie od tego Komisja Lektorów przekazywała swo-je spostrzeżenia i derywacje, brała też czynny udział w naradach Sekcji Nauki, przedsta-wiając zarówno stan nauki jęz-ko-wych na wyższych ucze-lniach, jak i podstawowe przyczy-ny warunkujące tę sytuację. Wszystkie te postulaty spotykały się z pełnym zrozumieniem Pre-zydium Sekcji i Prezydium ZG ZNP, które przychodziły z kon-kretną pomocą. Wielokrotnie też w odniesieniu do poszczególnych lektorów udało się z kierowni-cstwem uczelni pozytywne za-łatwienie takich spraw, jak opóź-nienie przejścia na emeryturę, mianowanie na stanowisko wy-kładowcy itp. Do osiągnięcia za-liczyć też należy decyzje z 1967 roku dopuszczające przyznawa-nie odchodzącym w stan spo-czynku lektorom emerytur wyją-tkowych.

Faktem jest też, że wiele dolo-ży się zrobić i w samych ucze-lniach, gdyby lektorzy bardziej aktywnie włączali się w działal-ność rad zakładowych i komisji środowiskowych, zwłaszcza że nowa ustawa o szkolnictwie wyż-szym umacnia pozycję języków obcych.

KRYSTYNA ROGALSKA

Dwie publikacje, które ukła-zały się ostatnio w „Głosie Nauczycielskim”: „Oświata po V Zjeździe” i „Uniwersytet zaczyna się już w kl. I” spowo-dowały ożywione dyskusje w wielu gronach pedagogicznych.

Chciałbym podzielić się z kole-gami-praktykami szeregiem spo-strzeżeń i przemyśleń, jakie po-czyniłem w ostatnich latach, a które konkretnie kształt przy-braly po lekturze wymienionych wyżej publikacji.

Nie bez powodu — jak się zda-je — pierwsza część sprawozda-nia z narady kuratorów nosi ty-tuł: „Przed wszystkim jakość”, bo też właśnie szkoła powinna być synonimem dobrej pracy.

Wnikliwa ocena pedagogów we wszystkich typach szkół mo-głaby doprowadzić do gruntow-nej weryfikacji kadry, co byłoby z korzyścią nie tylko dla wielu konkretnych szkół, lecz także dla całego szkolnictwa. Każdy ucze-lny zobowiązuje przed wszystkim do siebie stosuje zasadę wyso-kich wymagań. Klauzula w na-szej pragmatyce o rozwiązywa-niu stosunku służbowego ze źle pracującym nauczycielem jest, niestety, stosowana w tak rzad-kich przypadkach, iż istnienie jej w ogóle poddaje się w wątpli-wość. Niestety, aby zawsze da-żać sobie radę! „Jeżeli walkę z przeciążaniem uczniów zadani-ami domowymi doprowadza się czasem do absurdu ubranego w szaty najnowszej zdobyczy peda-gogiki, iż uczyć należy wyłącznie na lekcji, a wszystkie obowiązki ucznia sprowadza się praktycz-nie do jednego: odsiedzieć prze-widziane planem zajęcia szkolne to nie dziwne, że wśród wielu uczniowskich grup powsta-je przekonanie, iż nie trzeba uczyć się rzetelnie, bo dobre oceny otrzymuje się przecież nie-wielkim wysiłkiem. Zaś wśród rodziców, że szkoła to przecho-walnia dzieci, które pod opieką nauczycieli spędzą osiem lat ży-cia, przynosząc w dodatku waż-ny dokument, bez którego start życiowy jest u nas właściwie niemożliwy: świadectwo ukoń-czenia szkoły podstawowej!

Jak takie traktowanie oba-wyżków ujemnie wpływa na kształtowanie się młodego cha-rakteru — nie trzeba pisać. Albo inny problem. Icie z tego mogą narobić liczne konkursy, których mamy coraz więcej (tak dużo, iż można już mówić o kon-kursomanii). Ich wychowawcze cele zatracają się właściwie dla-tego, że jeden konkurs „goni” następny, trudno więc przygo-tować je pod względem dydakty-cznych i wychowawczych na wyso-kim poziomie. Gdy na dodatek władze szkolne żywią sobie ma-łowskiego udziału dzieci i młodzie-ży w jakiejś imprezie ze wzglę-dów prestiżowych, gdy terminy są dwu-trzytygodniowe, a po-ziom konkursu przerasta możli-wość uczniów, gdy opracowuje się nawet odpowiedzi na pytania i rozsyła je do szkół ze zobowią-zaniem kierownictwa do przesła-nia rozwiązań wszystkich ucze-lniów do wyższej instancji wła-dzy szkolnej, aby się przypad-kiem tej instancji nie narazić, a przede wszystkim — z pozo-mieniem, to wtedy trzeba głośno wołać że źle się dzieje w naszych szkołach i że czas wielki, by się tu i ówdzie opamiętano.

Ciekawa zresztą sytuacja: po-wszędzie wiadomo o tym, jak fatalnie odbija się takie „odfaj-kowanie” imprez na świad-ości ideowej naszych wycho-wanków, a jednak nie ogranicza się liczby różnych imprez i roz-czy, co umożliwia szkołom na-łężnie ich przygotowywać. Wzrastający procent uczniów nie promowanych lub tych, któ-ry zrezygnowali z dalszej nauki,

rojąku nadziel na ukończenie szkoły w normalnym terminie? Pozostawiać po kilka lat w jed-nym klasie i doprowadzając do granicy wieku szkolnego wy-puszczać w świat bez świadect-wa ukończenia szkoły czy też co rok promować do wyższej klasy, by umożliwić tzw. start życiowy? Może daloby się zatrudniać lu-dzi, którzy z przyczyn obiektyw-nych nie ukończyli szkoły pod-stawowej, na stanowiskach nie wymagających żadnych kwalifi-kacji?

Niestety, w wielu przypadkach świadectwo mówi jedynie o tym, ile lat tego właścicieli prześie-dział — dosłownie — w szkolnej ławce. Dzieje się tak z obawy przed władzami szkolnymi, które wyznaczają „dopuszczalny li-mit uczniów niepromowanych” uruchamiają całą machinę presji na tzw. opornych nauczycieli i kierowników. Znamy mi jest przykład powiatu, który z jed-nej z ostatnich miejsc przed kilku laty wywindował się bo-daj na drugie miejsce w woję-wództwie. Metody, jakich użyto do uzyskania tak pięknych wy-

DYSKUSJE ♦ POLEMIKI ♦ PROPOZYCJE

SZKOŁA CZY PRZECZOWALNIA?

orientacji na ucznia dostatecz-na, go przy konieczności pracy z dziećmi przeważnie opóźnionymi w rozwoju czy wręcz opóźdzo-nymi, niedorozwiniętymi, dla których nie ma miejsca w szko-łach specjalnych, bo tych szkół jest zbyt mało, od wielu lat świadomie obniżają poziom wie-dzy, uczą mimo woli lekcewęża-nia dzieł obowiązków tracąc z pola widzenia dzieł najdoiniejsze, bo przecież „one zawsze da-żać sobie radę!”, jeżeli walkę z przeciążaniem uczniów zadani-ami domowymi doprowadza się czasem do absurdu ubranego w szaty najnowszej zdobyczy peda-gogiki, iż uczyć należy wyłącznie na lekcji, a wszystkie obowiązki ucznia sprowadza się praktycz-nie do jednego: odsiedzieć prze-widziane planem zajęcia szkolne to nie dziwne, że wśród wielu uczniowskich grup powsta-je przekonanie, iż nie trzeba uczyć się rzetelnie, bo dobre oceny otrzymuje się przecież nie-wielkim wysiłkiem. Zaś wśród rodziców, że szkoła to przecho-walnia dzieci, które pod opieką nauczycieli spędzą osiem lat ży-cia, przynosząc w dodatku waż-ny dokument, bez którego start życiowy jest u nas właściwie niemożliwy: świadectwo ukoń-czenia szkoły podstawowej!

Kim są uczniowie, którzy po-zostają na drugi rok w tej samej klasie lub rezygnują z kontynu-owania nauki? Najczęściej po-woły niepowodzeń szkolnych są zbyt dobrze znane, by trzeba je było przypominać. Czy wobec uczniów, którzy nie kwalifikują się do promowania, należy zasto-sować taryfę ulgową i „pre-pchnąć” ich do następnej klasy? A gdyby pozostali na drugi rok i w ten sposób otrzymali możli-wość nadrobienia zaległości, czy nie byłoby to dla nich większą korzyścią?

Moim problemem: co robić z uc-zniami, o których wiadomo, że nie

Wzrostający procent uczniów nie promowanych lub tych, któ-ry zrezygnowali z dalszej nauki,

rojąku nadziel na ukończenie szkoły w normalnym terminie? Pozostawiać po kilka lat w jed-nym klasie i doprowadzając do granicy wieku szkolnego wy-puszczać w świat bez świadect-wa ukończenia szkoły czy też co rok promować do wyższej klasy, by umożliwić tzw. start życiowy? Może daloby się zatrudniać lu-dzi, którzy z przyczyn obiektyw-nych nie ukończyli szkoły pod-stawowej, na stanowiskach nie wymagających żadnych kwalifi-kacji?

Niestety, w wielu przypadkach świadectwo mówi jedynie o tym, ile lat tego właścicieli prześie-dział — dosłownie — w szkolnej ławce. Dzieje się tak z obawy przed władzami szkolnymi, które wyznaczają „dopuszczalny li-mit uczniów niepromowanych” uruchamiają całą machinę presji na tzw. opornych nauczycieli i kierowników. Znamy mi jest przykład powiatu, który z jed-nej z ostatnich miejsc przed kilku laty wywindował się bo-daj na drugie miejsce w woję-wództwie. Metody, jakich użyto do uzyskania tak pięknych wy-



ników, nie mają, niestety, nie wspólnego z uczelnością.

Jednym z najczęstszych wymie-nianych powodów niepowodzeń szkolnych naszych uczniów są prze-ladowane programy naucza-nia z niektórych przedmiotów, źle dobrane pozycje lektur, zbyt mała liczba godzin, np. języka polskiego w klasach VII i VIII oraz w szkole średniej, a zbyt duża (w stosunku do możliwości szkół) zajęć praktyczno-technicz-nych. Treść programów prze-na-lizować wspomniane oraz in-ne zjawiska. Ministerstwo O-światy i Szkolnictwa Wyższego obiecuje pracę w tym zakresie. Kiedy jednak będzie się pode-łmować ostateczne decyzje, trze-ba będzie zastanowić się i nad tym, czy przesuwając część ma-teriału nauczania do wyższych klas oraz że szkoły podstawowej do średniej nie spowoduje się tego że albo wyższe uczelnie bę-dą musiały przejąć część mate-riалу programowego szkół śred-nich (i wtedy o to będą za „wyższe uczelnie”), albo między szkołami średnimi i wyższymi wytworzy się bariera nie do przebycia.

Musimy zastanowić się, czy w nadchodzących latach bardziej będziemy cenili statystycznie czy rzeczywiste osiągnięcia. My, nau-czyciele, potrzebujemy dla swej pracy i naszych decyzji pomocy i zrozumienia ze strony admini-

stracji szkolnej wszystkich sześciu, potrzebujemy analizy naszej pracy, nie tylko w opar-ciu o okresowe zestawienia ocen. Musimy również zastanowić się nad tym, czy w dalszym ciągu bardziej będzie nam zależało na radośnej produkcji pól i ćwierci, inteligentów z dyplomami czy też państwu bardziej potrzebni są dobrze wyszkoleni robotnicy, rzemieślnicy i inteligencja (różnych branż) z prawdziwego zdarzenia.

„Najważniejsze zadanie szkol-nictwa polega — czytamy w u-chwale V Zjazdu ZPZR — na przewyżczeniu niedostatków i słabości w pracy ideowo-wycho-wawczej szkół, na podniesieniu jakości całego systemu wycho-wania”. Pod tym twierdzeniem podpisał się wszyscy uczciewie pracujący nauczyciele.

Nie zdziwiliśmy się wcale, gdy-by w tym, co napisałem dopa-trzono się tu i ówdzie herezji, sformułowań godzących w pewne mity. Traktuję jednak swoją wy-powiedź jako głos w dyskusji.

ZYGMUNT ROLA

Złotów

Z DOŚWIADCZEŃ WSP W GDAŃSKU

Tendencje zmierzające do na-dania działalności dydaktycz-no-wychowawczej odpowied-niego miejsca i rangi w ucze-lniach wyższych znalazły żywy oddźwięk wśród pracowników naukowych Wyższej Szkoły Pe-dagogicznej w Gdańsku. Praca nad reorganizacją i doskonalen-iem procesów wychowawczych jest prowadzona kilkoma tora-mi, w ramach tworzonych zespó-łów katedr, w kolegium rektor-skim, senacie i radach wydzia-łowych, w komisjach senackich, w radzie opiekunów domów aka-demickich, w organizacji zwią-zów.

W Zakładzie Praktyki Peda-gogicznej, Zespole Katedr i Za-kładów Dydaktyki Szczegółowych oraz w Senackiej Komisji do Spraw Praktyki Pedagogicznej dokonano analizy i oceny do-tychczasowej działalności meto-dyków w dziedzinie wychowania i zawodowego przygotowania studentów.

W oparciu o referat kierowni-ka Katedry Dydaktyki Języka Polskiego, doc. dr. Urszuli Wiń-skiej, oraz informacje prorektor-a, doc. dra Gotfryda Kupczyń-skiego, zespół metodyków z u-działem kierowników katedr psychologii, teorii wychowania i dydaktyki przedyskutował ujem-ne i dodatnie strony dotychcza-sowego systemu organizacyjnego w dziedzinie praktyki pedagogi-cznej oraz form i metod wycho-wania studentów. Wynisnęło też szereg postulatów dotyczących dalszego doskonalenia ich przy-gotowania zawodowego.

Nowe koncepcje wychowania studentów starano się z jednej strony oprzeć na dotychczas-owych doświadczeniach, z drugiej zaś — na wskazaniach V Zjaz-du partii.

Zespół metodyków WSP w Gdańsku ma za sobą stosunko-wo długi, bowiem bez mała 18-letni okres pracy. Nazwano go kiedyś „zespołem ludzi dobrej woli”, ponieważ pracowano w nim na zasadzie dobrych inten-cji, a nie na podstawie urzęd-o-wego regulaminu.

Wspólna praca, pokonywanie trudności oraz chęć jak najlep-szego wypełnienia przyjętych na siebie zadań stwarzały dobrą, ko-leżeńską atmosferę. Pierwszą grupę metodyków stanowili przede wszystkim doświadczeni i twórczo nastawieni nauczycie-le ze szkół średnich. Ich wkład pracy, szczególnie w dziedzinie organizowania praktyk pedago-gicznych, opracowania instruk-cji i projektów statutu był bar-dzo poważny.

W pierwszym etapie przeawa-żała działalność o charakterze organizacyjno-administracyjnym. Jednocześnie był to okres po-szukiwania nowych form i metod pracy, zarówno w uczelni, w szkołach ćwiczeń, jak i w szko-łach na terenie sąsiednich wo-jewództw, w których studenci odbywali praktykę.

Drugi etap pracy rozpoczął się w latach 1959—1960. Zwiększył się zespół metodyków na po-szczególnych kierunkach i zczę-ście się koncentrować na rozwią-zywaniu problemów związanych ze specyfiką poszczególnych dy-scyplin kierunkowych. Wzросло się to z projektowaną reformą szkolną i opracowywanymi no-wymi programami.

Jednym z trudniejszych zadań w tym okresie była sprawa szko-lenia nowej kadry pracowników naukowo-dydaktycznych. W rozwiązywaniu trudniej-szych spraw, w realizowaniu co-róż to nowych zadań, jakie sta-wały przed kadrą pracowników dydaktycznych WSP, pomagały kontakty z katedrami nauk pa-dagogicznych innych uczelni, a później także współpraca mę-dzuczelniana dydaktyków spe-cjalistycznych.

Współpraca z katedrami nauk pedagogicznych i psychologicz-nych, szczególnie z Katedrą Teo-rii Wychowania, datuje się od początków istnienia Zespołu Meto-dyków.

Analiza pracy Zespołu Meto-dyków i drogi rozwoju dydaktyki szczegółowych od ich początków w WSP w Gdańsku swego rodzaju do rangi samodzielnych dyscy-palin naukowych, ukazuje pewne prawidłowości. Można wśród nich podkreślić dwie zasadnicze: czynnikiem dynamicznym dydaktyki jest życie, a ściślej mó-wiąc, szkoła; prawidłowo roz-wiązywanie tych problemów mo-

że odbywać się przy wymianie doświadczeń między dydaktyka-mi w ścisłym oparciu o przed-mioty pedagogiczne oraz w kon-takcie z dyscyplinami kierunko-wymi.

Obecnie dydaktyki szczegółowe znajdują się w przed nowym, a dla dydaktyków WSP w Gdańsku — jakby trzecim etapem, inspiro-wanym z jednej strony przez Ministerstwo Oświaty i Szkolnic-twa Wyższego, z drugiej zaś stro-ną — przez wymogi życia, szcze-gólnie — przez wymogi marcowe na uczelniach wyższych, kształ-tującą się sytuację międzynarod-o-wą oraz przez uchwałę V Zjazdu partii.

Dla realizacji tych zadań na-leży przede wszystkim rozszerzyć zakres pracy nad dydaktyką na wszystkich wyższych; zwiększyć i rozszerzyć pracę na-ukowo-badawczą w dziedzinie dydaktyki szczegółowych; położyć większy nacisk na rozwój mło-dej kadry naukowej.

Chodzi tu o to, aby przy opra-cowywaniu nowej struktury or-ganizacyjnej i wobec nowych za-dań wyższej uczelni znaleźć wła-sciwe miejsce i najlepszą formę dla młodych dyscyplin, jakimi są dydaktyki szczegółowe.

Doc. dr. U. Wińska widzi w tej dziedzinie kilka kierunków działania, a między innymi ści-słe powiązanie zakładów dydaktyki szczegółowych z zakładami oraz instytutami dyscyplin kierunkowych przy jednoczesnym zacieśnieniu współpracy z zakła-dami nauk pedagogicznych oraz przez utworzenie międzywydzia-łowego Instytutu Dydaktyki Szczegółowych, który skupi wszystkie samodzielnie dotych-czas pracujące w dziedzinie me-todyki katedry i zakłady. Jedno-stki te mogłyby jednocześnie w ramach instytutu zachować dużą samodzielność i utrzymywać łączność zarówno z zakładami nauk kierunkowych, jak i peda-gogicznych.

Większość pracowników wypo-wiadała się za pierwszą koncepcję, która w postawieniu za-kładów dydaktyki szczegółowych w ramach jednostek kierunko-wych. Należałoby tylko określić osobnym regulaminem ich kom-petencje i zakres działania. Po-nadto regulaminem Senackiej Komisji do spraw Praktyki Pe-dagogicznej należałoby ustalić formy współpracy metodyków. Na każdym kierunku powinno się wypracować specyficzne for-my kształcenia metodycznego studentów, odpowiadające cha-akterowi danej dyscypliny nau-kowej. Wszystkie jednak prace będące dydaktyków szczegóło-wo, w ścisłym powiązaniu z katedrami i zakładami nauk pedagogicz-nych.

Biorąc pod uwagę specyficzną sytuację WSP w Gdańsku (nie-jednakowy poziom zaawansowa-nia w pracach naukowych) oraz fakt, że poszczególne przedmioty kierunkowe wymagają stosowa-nia odrębnych zasad nauczania, a dydaktyki szczegółowe różnią się między sobą dość poważnie metodologią badawczą, Zespół Metodyków wysunął jeszcze jed-ną propozycję organizacji pracy w dziedzinie zawodowego przy-gotowania studentów. Zakłady dydaktyki kierunkowych, które są ściśle powiązane z pracą labo-ratoryjną, zostawiały się przy dyscyplinach kierunkowych, natomiast wszystkich metodyków przedmiotów humanistycznych włączaliby się do Instytutu Dy-daktyki Szczegółowych Wydziału Humanistycznego. Dydaktyki te-bowiem łączą dużo punktów wspólnych w dziedzinie metod badawczych i zasad nauczania, zaś w ramach instytutu można by lepiej koordynować procesy dydaktyczno-wychowawcze na Wydziale Humanistycznym, a częściowo i w całej uczelni.

Przygotowanie do utworzenia instytutu można by kontynuować w ramach zreorganizowanego Zespołu Katedr i Zakładów Dy-daktyki Szczegółowych Wydziału Humanistycznego.

Uważa się, że przez takie ela-tyczne i różnicowane formy or-ganizacyjne stworziliby się w WSP w Gdańsku swego rodzaju bazę eksperymentalną, która da-laby możliwość wypracowania jak najlepszych metod pracy nad ideologicznym i pedagogiczno-za-wodowym przygotowaniem stu-dentów.

dr K. TRZEBIAŃSKI

Gdańsk

CZY RZECZYWIŚCIE PRZECIĄŻENI?

W artykule pt. „Miejmy li-tosć nad uczniami” L. Sut-kowski zwraca uwagę na przeciążenie uczniów pracą do-mową. Moim zdaniem, nie jest aż tak źle. Obserwując uczniów szkoły podstawowej po lekcjach. Latem i zimą chłopcy całymi go-dzinami uganiają się za piłką, waleśają się po różnych zakąt-kach, najczęściej grzeją w ukry-tych palą papierosy, gdzie w kar-ty. Dziewczeta mają nieco wię-ciej zajęć, gdyż pomagają matce w gospodarstwie domowym, ale też nie bardzo wleczą co z so-bą robić w wolnych godzinach.

Tymczasem program i mate-riał nauczania na nim oparty jest bardzo obszerny. Nauczyciel ma przeciętnie w klasie 40 uc-zniów, w wielkiej masie przeciw-

nych oraz sporo poniżej prze-ciętnej sprawności umysłowej i z różnymi defektami. Uczniom tym nie wystarczy praca w kla-sie, by zdobyć i zapamiętać wy-magane programem wiadomości. Dlatego potrzebne im jest po-wtarzanie materiału. Jeżeli nauczyciel nie zada pracy pisemnej ze swego przedmiotu, uczeń uważa, że „nic zadane nie było”, nawet jeden raz nie przeczyta tekstu rozdziału z podręcznika. Do następnej lekcji wiadomości wywietrzają z głowy. Nauczyciel staje wówczas w trudnej sy-tuacji: postawi szereg dwoj — wtedy ma do czynienia z wła-dzami szkolnymi, obniży wymaga-nia — wtedy mści się to na nim moralnie. Sprawdzian wy-kazuje bowiem słabe wyniki nauczania.

Moim zdaniem, to nauczyciel jest przeciążony, przepracowa-ny. Przecież poza samymi lek-

śniadania! Pracuje w stałym wielkim napięciu nerwowym, nie może nawet skupić myśli do następnej lekcji. Po lekcjach, oprócz zajęć związanych z pracą szkolną, czekają go te same ob-owiązki i zajęcia domowe, co in-nych. Poza tym praca społeczna, od której nikt z nas się nie uchyla, chociaż pracowników innych zajęć się raczej nie angażuje.

Kiedy ten wyczerpany nerwo-wo nauczyciel ma mieć czas i siły na wyjazd do kina, teatru, czy inne rozrywki? Dochodzi tu jeszcze inny problem, o którym inni pracownicy, zazdroścąc nauczycielowi czasu i wakacji, niewiele wiedzą. Absolwenci szkół zawodowych już po odby-ciu 2—3-letniego stażu pracy otrzymują uposażenie wyższe, aniżeli nauczyciel z wyższym wykształceniem i 10-letnim sta-żem pracy.

A więc taka moja propozycja: jeżeli mamy wyrozumienie dla ucznia, który znów tak bardzo się nie przejechał, powinniśmy też widzieć pracę nauczyciela, ocenić jego wysiłek i pracę nie tylko lekcyjną.

JANINA DUREJCZYK

PRZED EGZAMINEM NA WSP

KANDYDATOM na studia dla pracujących w wyższych szko-łach pedagogicznych sygnalizu-jemy, że wszelkich informacji w sprawie przyjęć na studia udzie-lała phenomeny do spraw rekru-tacji przy kuratorach okręgów szkolnych oraz poszczególne wyższe szkoły pedagogiczne.

Szczegółowe informacje w sprawie przyjęć na studia wyższe znajdu-je się również w „Informatorze dla kandydatów na studia wyższe dla pracujących (Gdańsk, 1968). Wska-zuje na rok szkolny 1969/70, str. 22—27, a także w „Głosie Nauczycielskim” nr 4 z dnia 28 stycznia bieżącego roku.

Jednocześnie zawiadamiamy, że w powyższych źródłach pominięty został kierunek fizyki na studiach za-cznych w Wyższej Szkole Peda-gogicznej w Gdańsku. Rekrutację na fizykę przeprowadzała wyższa szkoła pedagogiczna w Gdańsku, Opol i Rzeszowie.

W niniejszym numerze „Głosu Na-uczycielskiego” zamieszczamy kandydatów na studia dla pracujących (zoo-logicznych lub wieczorowych) w wyższych szko-łach pedagogicznych.

Podreczniki — Z. Klemensiewicz: Podstawowe wiadomości z gramatyki języka polskiego, Kraków 1952; St.

Przebrnięta broda

ROK 1953; SIEDZIEDZIESIAT TYSIĘCY STUDENTÓW OTRZYMUJE STYPENDIA • PRZEDMIOTY HUMANISTYCZNE A POLITECHNIZACJA • SPÓŁDZIELNIA W B. OSIĄGNAŁA LEPSZE WYNIKI... • KIEDY CI NAUCZYCIELE MAJĄ UCZYĆ? • Z CZTEREMA OSOBAMI W JEDNEJ IZBIE • DOROBK ZWIĄZKU • KARTA PRAW NAUCZYCIELA.

Z artykułu „Bilans oświaty i szkolnictwa w świetle komunikatu PKPG” („Głos” nr 6) dowiadujemy się, że:

„(...) w 1952 roku liczba siedmioklasowych szkół podstawowych na wsi wzrosła w porównaniu z rokiem poprzednim o około 850 (...). Szkoły zawodowe dostarczyły w ubiegłym roku 233 tysiące fachowców, w tym ponad 62 tysiące specjalistów ze średnim wykształceniem zawodowym (...). Ogólna liczba słuchaczy wyższych uczelni osiągnęła w 1952 roku około 134 tysiące, tj. 3-krotnie wyższą liczbę aniżeli przed wojną. Do użytku szkół wyższych oddano około 40 nowo wybudowanych obiektów (...). W 1952 roku ilość szkół podstawowych dla pracujących wzrosła w porównaniu z rokiem poprzednim o 494 i osiągnęła liczbę 1180 (...). Liczba stypendiów w szkołach wyższych osiągnęła 70 tysięcy i objęła około 2/3 ogółu studiujących. Liczba studentów korzystających z domów akademickich zwiększyła się w porównaniu z rokiem poprzednim o 30 proc. i wynosiła około 36 tysięcy”.

„W dniu 7 bieżącego miesiąca odbyło się w Warszawie w gmachu byłego Państwowego Ośrodka Oświatowych Prac Programowych i Badań Pedagogicznych uroczyste otwarcie Instytutu Pedagogiki (...). Ten fakt, iż Instytut Pedagogiki jest instytucją resortową, wskazuje jasno i wyraźnie, że ma on mieć charakter usługowy, że praca jego winna być podporządkowana ściśle zadaniom, jakie przed tym własnym resortem stoją” („Głos” nr 7)

Nasila się w tym czasie dyskusja na temat reformy programów i podręczników. Prezes PAN, prof. dr Jan Dembowski deklaruje („Głos” nr 49):

„Tocząca się na łamach prasy dyskusja w sprawie reformy programów nauczania i podręczników szkolnych jest dowodem głębokiej troski o ulepszenie pracy naszego szkolnictwa, o wyższy poziom nauczania młodzieży (...). Polska Akademia Nauk jako naczelna instytucja naukowa doceniając w pełni społeczno-polityczną wagę opracowania nowych, doskonalszych programów i podręczników szkolnych, czuje się współodpowiedzialna za ich treść naukową (...). Nie wątpię, że uczeni polscy, którzy słuszenie często uskarżali się na nieodpowiednie przygotowanie młodzieży do studiów na wyższych uczelniach — skorzystają z dogodnej okazji, aby pomóc naszemu szkolnictwu”.

Do szkół wkracza szerokim frontem problem politehnizacji. Przy podejmowaniu tego zagadnienia nie ustrzeżono się i przed uproszczeniami, nieporozumieniami. W artykule „Czy istnieją możliwości kształcenia politehnizacyjnego w przedmiotach humanistycznych” („Głos” nr 5) czytamy:

„W szczególności, gdy chodzi o język polski i literaturę, należy widzieć te możliwości (kształcenie politehnizacyjne — przyp. D. Ch.) nieco inaczej w kursie nauczania początkowego, inaczej na szczeblu nauczania systematycznego. W klasach I—IV język polski jest jakby wstępnym kursem nie tylko wiedzy w zakresie języka, lecz także fizyki, biologii, geografii, historii. W toku nauczania języka ożywionego uczniowie wzbogacają swój słownik nazwami technicznymi i produkcyjnymi (...). W literaturze duże znaczenie dla nauczania politehnizacyjnego mają opisy poszczególnych przedsiębiorstw, urządzeń technicznych, pracy przodowników, racjonalizatorów itp.”.

Ale już w 25 numerze „Głosu” autor artykułu na temat konferencji sierpniowych stwierdza:

„W naszej prasie i publikacjach pojawiło się trochę bala-mutnych sugestii, mętnych interpretacji też naszej pedagogiki o nauczaniu politehnizacyjnym, które mogą zaciążyć na naszej praktyce szkolnej (...). Próby rozciągania politehnizacji na takie przedmioty, jak język polski, historia itp., polegają na nieporozumieniu (...).”

W dalszym ciągu ukazują się artykuły świadczące, iż nauczyciel, zwłaszcza wiejski, obciążony jest wieloma obowiązkami społecznymi nie zawsze związanymi z jego przygotowaniem zawodowym:

„Nie znaczy to — czytamy w 5 numerze „Głosu” — że szkoły wykorzystują już wszystkie możliwości. Za mało żyją — sprawami swej społeczności — szkoły w B. i R... Niewątpliwie lepsze wyniki, gdyby miejscowa szkoła chciała jej pomóc (...). Od udziału nauczycieli w organizowaniu i umacnianiu społeczności zależy w dużym stopniu, czy społeczeństwo będzie rozwijała się pomyślnie, czy też będzie tworem słabym, mało zwartym, a przez to podatnym na działalność wroga klasowego”.

Ale jednocześnie ukazują się pierwsze artykuły broniące nauczyciela przed nadmiarem prac społecznych. Autor artykułu na temat „Kiedy ci nauczyciele mają uczyć” („Głos” nr 47) pisze:

„Dokumenty, jakie nam złożyło na redakcji, świadczą o tym, że nauczyciela wiejskiego powołuje się do wszelkich prac, nie licząc się z jego czasem, obowiązkami, z tym, że na tym cierpią dzieci i obniża się poziom szkoły. Nikt nie pomyśli nad tym, czy nauczyciel ma czas na przygotowanie się do lekcji, na czytanie pism, dokształcanie się i lekturę obowiązkową. Zrozumiałe, że nie mamy na myśli całkowitego oderwania nauczyciela od życia społecznego, wręcz przeciwnie, chodzi jednak o to, jaka dziedzina obowiązków społecznych powinna przyspać nauczycielowi.

Nauczyciel może i powinien uświadamiać chłopów w tej sprawie (ściągania podatków — przyp. D. Ch.), ale nie występować w roli inkasenta i egzekutora, gdyż odbija się to na ich stosunku do szkoły, do nauki dzieci i do różnych codziennych bytowych potrzeb nauczycieli, którym niejednokrotnie odmawia się sprzedaży nawet mleka i chleba”.

Znajdujemy również materiały na temat trudnych warunków bytowych nauczyciela ze wsi. W notatce: „Bez komentarzy” („Głos” nr 7) czytamy:

„Jestem nauczycielką niewykształconą, pracującą pierwszy rok w Szkole Podstawowej w Przeczycach. Już minęło kilka miesięcy od rozpoczęcia roku szkolnego, a ja dotychczas nie posiadam mieszkania, w którym mogłabym swobodnie przygotowywać się do egzaminu maturalnego. Mieszkając wspólnie w jednym pokoju z 4-osobową rodziną, nie mam warunków do codziennego przygotowywania się do lekcji i poprawy zadań szkolnych (...). W takiej samej sytuacji znajduje się kol. G., również nauczyciel niewykształcony, pracujący w tej samej szkole”.

„Zapewnienie nauczycielom odpowiednich warunków bytowych to jeden z zasadniczych czynników zagwarantowania właściwej pracy szkół. A troska o te sprawy jest jeszcze niewystarczająca. Przykładem tego jest lekceważenie przez niektóre gminy rady narodowe uchwały Rady z dnia 20 października 1952 roku w sprawie bezpłatnych mieszkań dla nauczycieli na wsi i w małych miasteczkach. (Z notatki „Prasa o IV Zjeździe ZZNP” — „Głos” nr 23).

W 29—30 numerze „Głosu” ukazuje się apel nauczyciela, kol. J. Hawlickiego:

„Dla uczczenia zbliżającego się dziesięciolecia Polski Ludowej i szkoły w odrodzonej ojczyźnie, doceniając w pełni znaczenie poglądowości dla podniesienia wyników nauczania i wychowania, zobowiązuję się opracować, wyprodukować i upowszechnić szereg pomocy naukowych do nauczania matematyki (...). Pomocę tę prześlę 20 szkołom wiejskim”.

Apel ten podejmują setki nauczycieli, przyczyniając się do wzbogacenia wyposażenia szkół.

W 1953 roku odbywa się IV Zjazd ZNP. Jest on okazją do podsumowania dorobku:

„(...) O nasileniu i rozmachu akcji samokształceniowej świadczy fakt, że objęto nią 135.000 osób, spośród których 120.000 przystąpiło do państwowego egzaminu z zakresu marksizmu-leninizmu i pedagogiki socjalistycznej (...). W ubiegłych dwóch latach znacznie, bo do 250 tysięcy, wzrosła liczba książek w bibliotekach związkowych. Założono także 566 punktów bibliotecznych w ZOZ i MOZ, 270 bibliotek oddziałowych, 12 okręgowych (...). W chwili obecnej mamy już 80 chórów nauczycielskich, 22 orkiestry, 32 zespoły teatralne, 10 teatrów kukielkowych i 8 zespołów tanecznych. Ponad 20 tysięcy aktywistów wydawnictwa pomaga w uspołecznieniu wsi polskiej (...). Nauczyciele stanowią 60 — 80 proc. kadry prelegentów Towarzystwa Wiedzy Powszechnej. W ciągu dwóch lat skorzystało z wykładów 40798 nauczycieli. Około 7000 skierowano na wczasy lecznicze i sanatoryjne”.

W informacji pt. „Karta praw nauczyciela” („Głos” nr 41) czytamy:

„Podstawowym dokumentem, który wyraża dążenia i cele odbytych w lipcu bieżącego roku światowej konferencji nauczycieli w Wiedniu, jest Karta Nauczyciela uchwalona jednomyślnie przez przedstawicieli związków nauczycielskich 48 krajów wszystkich części świata”.

D. CH.

HISTORYCZNE, SPOŁECZNE, POLITYCZNE

Franciszek Bernas, J. Mikulska-Bernas: **BYDGOSKI WRZESIEŃ**. Kłw, Warszawa 1968; s. 98, cena 10 zł. W roku 1939 Bydgoszcz liczyła 143 075 mieszkańców, w tym 9 208 Niemców. W okresie okupacji straciła ludność polską wyniosła 36 350 osób, tj. 27 proc.

Bogusław Drewniak: **KULTURA W CIENIU SWASTYKI**. PW, Poznań 1969; s. 310, cena 35 zł. Książka jest zbiorem studiów historycznych, poświęconych wybranym zagadnieniom z dziedziny oświaty kulturalnego w Trzeciej Rzeszy.

Jerzy Dowiat: **HISTORIA KOSCIOLA KATOLICKIEGO W POLSCE** (do połowy XV w.). WP, Warszawa 1968; s. 20, cena 2 zł.

ROCZNIK LUBELSKI, Tom X. WL, Lublin 1968; s. 348, cena 45 zł.

ROCZNIKI DZIEJÓW RUCHU LUDOWEGO, Nr 10 LSW, Warszawa 1968; s. 584, cena 30 zł.

Julian Sokół: **BUNDESWEHRA**. System urabiania ideologicznego. MON, Warszawa 1968; s. 216, cena 12 zł.

Zbigniew Wójcik: **DZIKIE POLA W OGNIU**. O KOZACZYŃSTWIE W DAWNEJ RZECZYPOSPOLITEJ. WP, Warszawa 1968; s. 240, cena 18 zł.

WSPOMNIENIA WETERANÓW RUCHU LUDOWEGO, LSW, Warszawa 1968; s. 478, cena 50 zł.

Benedykt Zientara: **HISTORIA POWSZECHNA SREDNIOWIECZA**. PZWS, Warszawa 1968; s. 650, cena 84 zł.

Edmund Staszyński: **POLITYKA OSWIATOWA CARATU**. (Od powstania styczniowego do I wojny światowej). PZWS, Warszawa 1968; s. 260, cena 330 zł.

Stanisław Szczeniowski: **WALKI O WARSZAWĘ 1656-1657**. MON, Warszawa 1968; s. 186, cena 8 zł. Książeczka z cyklu: Bitwy — kampanie — dowódcy.

WOJENNE

Aleksander Pokryszkin: **NIEBO WOJNY**. MON, Warszawa 1968; s. 488, cena 30 zł. W sensacyjnych wspomnieniach autor opisuje swoją drogę do lotnictwa, lata młodości i okres wojny. Przedstawia emocjonujące walki powietrzne nad Dnieprem, Dnieprzem, Wisłą, Odrą i Berlinem.

TWIERDZA NAM BĘDZIE KAŻDY PROG. KOBIETY RUCHU LUDOWEGO W WALCE Z HITLEROWSKIM OKUPANTEM. Sylwetki, wspomnienia, artykuły. Wybór: M. Jędrzejec. Wstęp: J. Chałasiński. LSW, Warszawa 1968; s. 574, cena 52 zł.

WYDAWNICTWA OSSOLEUM

STUDIA PEDAGOGICZNE. Tom XVI. Funkcja wychowawcza pracy socjalnej. Wrocław 1968; s. 234, cena 40 zł.

ROZPRAWY Z DZIEJÓW OSWIATY. Tom XI. Wrocław, 1968, s. 200; cena 36 zł.

Zygmunt Ruta: **SZKOŁY TARNOWSKIE W XV—XVIII W.** Wrocław 1968; s. 232, cena 40 zł.

NA ŁAMACH PRASY

KSZTAŁTOWANIE ŚWIADOMOŚCI SPOŁECZNEJ

Wśród wielu interesujących artykułów, wypowiedzi, jakie przynosi lutowy numer „WYCHOWANIA OBYWATELSKIEGO” znajdzie czytelnik wywiad z członkiem Biura Politycznego, I sekretarzem KW w Rzeszowie, Władysławem Kruczkem. W wywiadzie tym, który przeprowadziła Jadwiga Naciewicz, wiele miejsca zajmują sprawy oświaty na Rzeszowszczyźnie, zarówno w okresie międzywojennym, jak i w Polsce Ludowej, sprawy kształtowania socjalistycznych i obywatelskich postaw młodzieży.

Przed wojną Rzeszowszczyzna była regionem zaniedbanym pod każdym względem, a więc również i w dziedzinie oświaty: stan ten najlepiej ilustrują następujące liczby: na obecnym terenie woj. rzeszowskiego było ponad 100 tys. analfabetów, prawie 30 tys. młodzieży i dzieci w ogóle pozostawało poza szkołą, nawet poza szkołą powszechną. Przed wojną na tym terenie było tylko 4 tys. nauczycieli, dziś jest ich prawie 19 tys.; w okresie władzy ludowej zbudowano około 700 szkół i przygotowano odpowiednio zaplecze do pracy

w tych szkołach. Wszystko to — powiedział Wł. Kruczek — stało się za sprawą partii. Partia podejmowała inicjatywy, partia kierowała procesem realizacji planów w zakresie oświaty, partia wychowywała społeczeństwo i mobilizowała je do działania.

W odpowiedzi na pytania, jakie organizacja partyjna na terenie Rzeszowszczyzny wykorzystuje w zakresie działania ideowo-politycznego nauki płynące z historii dla kształtowania świadomości społecznej, Władysław Kruczek powiedział m. in.:

„(...) Jeśli mówimy dziś, że rok 1939 nie powtórzy się już nigdy, to musimy tłumaczyć jednocześnie wydarzenia nie mogą powtórzyć się więcej. Młodzież musi wiedzieć, że na wszystkich granicach mamy dziś przyjaciół. To jest właśnie wniosek, który wyciągnęliśmy z tej okropnej lekcji, jaką dała nam historia. Sądzę, że kadra nauczycieli i wychowawców, która dziś pracuje w szkołach, potrafi umiejętnie wiązać historię — zwłaszcza tę najnowszą — z teraźniejszością. Myślę, że potrafia oni ukazywać młodzieży, po której stronie leżała prawda i ukazać, jak słuszne idee reprezentowały w przeszłości KPP i PPR (...).”

(...) Chcę powiedzieć, że sprawa

ważniejszą jest wiara w człowieka, wiara w to, że człowiek mimo wad, które posiada i mimo błędów, które popełnia, może być dobry. Człowiek jest nie tylko twórcą tego wszystkiego, co nas otacza, lecz jest on również tym, poprzez którego możemy ciągle przeobrażać nasze życie. My bardzo staraliśmy się o to, aby człowiek wierzył rzeczywistości w to, co mówi, by przez swoją postawę potrafił oddziaływać na innych tak, że ci inni ludzie również zostanę przekonani o słuszności naszej sprawy i o wyższości socjalizmu nad kapitalizmem. Socjalizm to ustrój, w którym kształtuje się nowy stosunek człowieka do człowieka. Socjalizm to inne, lepsze warunki życia dla ludzi pracy. Ludzkie warunki życia, kształtowane przez samych ludzi (...).

(...) Chodzi o to, aby młodemu człowiekowi w Polsce uczynić bardziej zrozumiałym samo pojęcie: socjalizm. Młodzież winna zrozumieć, że dla niej socjalizm to praca, to nauka, to stwarzanie perspektyw zdobycia mieszkania, to lepsze warunki zdrowotne, lepsza przyszłość naszych dzieci, to inny stosunek człowieka do człowieka. Tak charakteryzowany socjalizm jest zrozumiały dla każdego człowieka, w tym dla człowieka młodego (...).

W numerze 2 dwutygodnika „WYCHOWANIE” — artykuł wstępny pt.: „ZBoWiD i szkoła”, poświęcony sprawie historycznego wychowania młodzieży. Nie ma poważniejszej szkolnej uroczystości, rocznicy walk, aby brakowało na niej zbowidowskich przedstawicieli.

A liczni nauczyciele historii, wychowania obywatelskiego bardzo często organizują spotkania

ZBoWiD-owców ze swymi wychowankami, którzy wysoko sobie te spotkania cenią.

„(...) W rezultacie tych kontaktów — czytamy w artykule — znacznie zmienia się sytuacja, jeśli idzie o historyczne wychowanie, a zwłaszcza znajomość dziejów najnowszych. Jest to, jak się wydaje, w dużej mierze zasługa kontaktów ZBoWiD-owców z naszą młodzieżą.

Czywiście nigdy nie jest za dużo dobrego historycznego wychowania. Nigdy nie jest za dużo dobrych lekcji patriotyzmu i internacjonalizmu i z tego punktu widzenia owocność dotychczasowych kontaktów ZBoWiD-owców z młodzieżą nie tylko należy oceniać pozytywnie, ale i dość ich zwiększać, wyciągać jeszcze pełniej wszystkie wnioski z faktu, że spotkania te mają szczególnie doniosłą wartość wychowawczą (...).”

NOWE SPOJRZENIE NA SZKOLĘ I NAUCZYCIELA

Pod takim tytułem opublikował artykuł w „GŁOSIE PRACY” z 19 lutego prezes ZNP, Marian Walczak. Autor podkreśla, że z uchwały V Zjazdu partii wynika generalna koncepcja pracy ZNP zarówno w roku bieżącym, jak i na lata następne. I tak Zarząd Główny w tym roku podda gruntownej analizie takie m. in. zagadnienia, jak zadania ognisk w systemie działalności Związku, stan realizacji reformy szkolnictwa zawodowego, profil kształcenia w szkołach zawodowych, stan zdrowia nauczycieli i aktualne w tej dziedzinie potrzeby.

Sformułowane w tegorocznym programie pracy Związku zadania szczegółowe — podkreśla M. Walczak — zmierzają do osiągnięcia postępu w czterech głównych dziedzinach: pogłębienia społecznej wiedzy i zaangażowania nauczycieli; polepszenia warunków ich bytu i pracy; tworzenia szkołom warunków sprzyjających efektywniejszemu wykonywaniu zadań; zwiększania wkładu innych organizacji i zakładów pracy w podnoszenie odpowiedzialności rodziców za wychowanie swych dzieci i spełnianie przez nie obowiązków szkolnych.

Ponadto następujące artykuły poświęcone sprawom oświaty, nauki, wychowania.

„ARGUMENTY” — „Obywatelskie exposé młodych. Jaką pragnęlibyśmy widzieć Polskę Ludową w następnym dwudziestolecie i jaki wnieść swój własny wkład do jej rozwoju?” (Pod takim hasłem redakcja „Argumentów” ogłosiła konkurs w porozumieniu i przy współudziale: ZMS, ZMW, Rady Młodzieżowej Wojska Polskiego, Komendy Głównej Ochotniczych Hufców Pracy).

„WYCHOWANIE” — dalszy ciąg wypowiedzi na temat sytuacji w naukach pedagogicznych. W numerze drugim „Wychowania” głos zabierają: Zofia Krzysztoś, Tadeusz J. Wiloch, Zbigniew Zaborowski, Marian Jakubowski, Wiktor Szczepański.

„ŻYCIE LITERACKIE” — Stanisław Bortnowski: „Cwórka ze sprawowania” (o kryteriach oceny).

„PRAWO I ŻYCIE” — Maria Osiać: „Drugie garnitur” (o „drugim garniturze” komandosów, który miał kontynuować „dzieło” współautorów wydarzeniowych na Uniwersytecie Warszawskim: A. Michnika, H. Szlajfera, B. Toruńczyk, W. Góreckiego).

SZEŚCIOŁATEK Z TORNISTREM?

(Dokończenie ze str. 1)

Jednak trudniejsze do przeprowadzenia, zwłaszcza na wsi, gdzie sieć poradni psychologicznych nie jest jeszcze rozwinięta w stopniu dostatecznym.

Cóż zatem stoi na przeszkodzie podjęcia decyzji o obniżeniu obowiązku szkolnego, skoro korzyści wydają się być bezsporne, a przedsięwzięcie w praktyce możliwe do przeprowadzenia?

Przyznać trzeba, że ostatnio władze szkolne w pewnym stopniu wychodzą naprzeciw tym sprawom. Można już np. bez specjalnych starań zapisać sześciolatka do szkoły, o ile lekarz i psycholog nie zgłoszą uzasadnionego sprzeciwu. Można rozpocząć edukację dziecka od klasy drugiej, z pominięciem pierwszej, można ucznia uzdolnionego przenieść o klasę wyżej.

Czy istnieją jednak wystarczające przesłanki do tego, by wszystkie sześciolatki objąć nauką szkolną? Czy praca z obecnie obowiązującym programem, dostosowanym do możliwości dziecka siedmioletniego, nie natrafiałaby na trudności? Dwuletnie doświadczenia jednej z warszawskich szkół, która bada ten problem u siebie w dwóch klasach złożonych wyłącznie z sześciolatkami, zdaje się wprawdzie te potwierdzać. Mimo mniej licznych klas, doświadczonej siły pedagogicznej i zdwojonych wysiłków nauczycieli, dzieci osiągają wyniki przeciętne, a program jest realizowany z kilkutygodniowym opóźnieniem. W następnym artykule postaram się obszerniej zrelacjonować ciekawe spostrzeżenia nauczycieli prowadzących ten interesujący eksperyment, a tymczasem pragnę jedynie poddać pod rozagę czytelników, czy obniżenie wieku obowiązku szkolnego nie pociągnęłoby za sobą określonych konsekwencji programowych. Inaczej, czy obecnie obowiązujący program, zwłaszcza klas I-IV nie musiałby w tej sytuacji ulec pewnym zmianom.

Ale na tym nie koniec. Podobnie, jak poruszenie jednego chwilejnego glazu ściąga lawinę kamieni, tak i tu zmiany na poziomie początkowym pociągają za sobą potrzebę rewizji dalszych ogniw naszego systemu szkolnego. Jednym z argumentów przemawiających za przedłużeniem nauki w szkole podstawowej do lat ośmiu była potrzeba zmniejszenia luki między jej zakończeniem a prawnie dozwolonym podjęciem pracy. Dzięki reformie absolwent szkoły podsta-

wowej ma dziś lat 15 i jeśli nie zamierza kształcić się dalej, za ledwie jeden rok dzieli go od momentu podjęcia pracy, którą w myśl ustawy można rozpocząć z chwilą ukończenia lat szesnastu. Objęcie nauką sześciolatków cofnęłoby nas niejako do sytuacji sprzed reformy. Wcześniejsze podjęcie nauki jest równoznaczne z wcześniejszym jej ukończeniem. A zatem nasz absolwent miałby znowu lat 14, znowu więc pojawiłaby się owa 2-letnia luka między szkołą a pracą, luką, którą reforma zmniejszyła o połowę.

Zgodnie z uchwałą V Zjazdu PZPR, mamy objąć w 1975 roku 90 proc. absolwentów szkół podstawowych dalszą nauką. Część z nich pójdzie do liceów ogólnokształcących i techników. Wyjawszy więc niższą dojrzałość, bardzo jednak istotną w momencie decyzji o wyborze zawodu, większych kłopotów z tą młodzieżą nie należałoby chyba przewidywać. Jednakże większość absolwentów szkół podstawowych powinna być skierowana do zasadniczych szkół zawodowych, a tutaj obniżenie wieku w odniesieniu do niektórych zawodów wymagających pewnej dojrzałości, zarówno psychicznej jak i fizycznej, nie jest możliwe. Najwięcej perturbacji miałbyś przy tym z młodzieżą, która dalszą naukę podejmuje w szkołach przy- i międzyzakładowych. Czy zatem poważną część absolwentów szkół podstawowych skazać znowu na niebezpieczny dwuletni okres bezczynności.

W tej sytuacji można by zatem wysunąć postulat przedłużenia nauki na poziomie podstawowym do lat dziewięciu. W ten sposób utrzymalibyśmy status quo przy jednoczesnym wprowadzeniu do klas pierwszych dzieci sześciolatków. Ta propozycja jednakże, niezależnie od konieczności rozważenia finansowej strony zagadnienia, wymagałaby z kolei ruszenia całej koncepcji szkoły średniej. Rozłożenie materiału programowego obecnej ośmiolatki na 9-letni okres nauczania, pozwoliłoby niewątpliwie zmniejszyć nadmierne przeciążenie uczniów pracą domową. Powstałoby lepsze warunki do utrwalenia obszernego materiału. Ale z kolei nasuwa się pytanie, czy przedłużanie okresu nauczania łącznie z nauką na poziomie średnim do lat trzynastu byłoby posunięciem słusznym i ekonomicznie możliwym?

Można by szukać ewentualnie innych rozwiązań. Nie przedłu-

żyć nauczania na poziomie podstawowym, natomiast wszystkich absolwentów z wyjątkiem tych, którzy podejmują dalszą naukę w technikach zawodowych, skierować na rok lub dwa do liceów ogólnokształcących, gwarantując im po osiągnięciu odpowiedniego wieku i większej dojrzałości przejście do zasadniczych szkół zawodowych.

Koncepcje mogą być różne. Bardziej lub mniej realne, logiczne i uzasadnione. Niezależnie jednak od faktu, jaki wariant uzyskałby pierwszeństwo, nie uda się uniknąć zmian w całej koncepcji programowej. Chyba że wszystko pozostanie po dawnemu, a dla sześciolatków zorganizujemy półroczne czy tylko kwartalne klasy wstępne, do których przetrzeć się część materiału nauczania z klasy pierwszej.

Tak czy inaczej, sprawy tej nie można pozostawić jej własnemu biegowi. Czas najwyższy, by zastanowić się nad właściwym rozwiązaniem. Tylko jakim? Problem nie jest łatwy. Przeciwnie, już choćby z tej niepełnej analizy kilku jego aspektów wynika, jak bardzo jest złożony. Decyzja wymagać będzie nie tylko rozważnego namysłu, lecz także niemało pracy. Przede wszystkim ustalenia, czy obecnie obowiązujące programy mogą być realizowane z sześciolatkami, czy wymagają weryfikacji. Jeśli to drugie, to w jakim kierunku ma pójść zmiana koncepcji ustrojowej, tak aby nie pogubić absolwentów szkoły podstawowej i nie powiększać szeregów „urodzonych w niedzielę”.

Konieczne też wydaje się podjęcie przez instytut naukowy kompleksowych badań nad problemem dojrzałości szkolnej sześciolatki. Poznanie jego cech psychofizycznych i określenie stopnia rozwoju umysłowego jest niezbędne nie tylko dla ustalenia, czy nasze dzieci wzorem innych krajów mogą podjąć wcześniejszą naukę szkolną, lecz także dla wypracowania właściwych metod pracy dostosowanych do ich wieku i możliwości. O ile mi wiadomo, badań tego typu dotychczas u nas nie prowadzono. A nie zastąpią ich przecież eksperymenty podejmowane tu i ówdzie przez same szkoły, gdzie w klasach złożonych z sześciolatkami stosuje się niemal identyczne metody pracy, co z dziećmi siedmioletnimi.

Problemów nazbierało się niemało. I wcale niełatwo przyjdzie znaleźć najwłaściwsze rozwiązanie. W artykule tym zasygnalizowałam tylko pewne zasadnicze kwestie związane z rysującą się tendencją do obniżenia wieku obowiązku szkolnego. Do spraw tych będziemy jeszcze wracać, aby je bardziej wszechstronnie rozważyć.

DANUTA BUKAŁOWA

W TYM ROKU ZA GRANICĘ

Biuro Turystyki i Współpracy Międzynarodowej ZG ZNP podaje kolejny komunikat o wycieczkach zagranicznych dla członków ZNP.

W podanych terminach wycieczek uwzględniony jest czas przejazdu przez teren Polski.

Termin składania dokumentów paszportowych upływa 20 kwietnia br. Biuro Turystyki i Współpracy Międzynarodowej przypomina, że w poprzednich numerach „Głosu Nauczycielskiego” (nr 7, 8) ukazały się również komunikaty o wycieczkach zagranicznych. Podaliśmy w nich informacje nt. trybu zgłaszania podań kandydatów na wycieczki.

Jeżeli nie zaznaczono inaczej, przejazd na terenie ZSRR odbywa się pociągami sypialnym.

● Leningrad, 10 — 16.5. Cena 1900 zł, w tym 22.80 rubla kieszonkowego. (wycieczka przeznaczona dla nauczycieli plastyków).

● Moskwa — Ryga — Leningrad, 26.6 — 9.7. Cena 2430 zł plus 1145 zł na 48 rubli Grupa 35-osobowa.

● Leningrad — Moskwa, 1 — 11.7. Cena 2780 zł, w tym 32 ruble kieszonkowe. Grupa 35-osobowa.

● Moskwa — Soczi — Kijów, 18.6 — 2.7. 16 — 30.7. 14 — 28.8. Cena 4170 zł, w tym 45 rubli kieszonkowego. Na trasie Moskwa — Soczi — Kijów przejazd samolotem. Grupy 35-osobowe.

● Moskwa — Krym — Kijów, 29.6 — 13.7. Cena 3930 zł, w tym 45 rubli kieszonkowego. Na trasie: Moskwa — Krym — Kijów przejazd samolotem. Grupa 35-osobowa.

● Moskwa — Baku — Kijów, 3 — 17.7. Cena 4510 zł, w tym 45 rubli kieszonkowego. Na trasie Moskwa — Baku — Kijów przejazd samolotem. Grupy 35-osobowe.

● Moskwa — Odessa — Kijów, 20.7 — 3.2. 1 — 15.8. Cena 3660 zł, w tym 45 rubli kieszonkowego. Na trasie Moskwa — Odessa — Kijów przejazd samolotem. Grupy 35 osobowe.

● Moskwa — Wolograd — Kijów, 2 — 14.7. Cena 3540 zł, w tym 39 rubli kieszonkowego. Na trasie: Moskwa — Wolograd — Kijów przejazd samolotem. Grupa 35-osobowa.

● Praha — Budapeszt — Bukareszt, 4 — 17.7. Cena 3250 zł, w tym 150 koron kieszonkowego plus 620 zł na 128 forintów i 135 lei. W drodze powrotnej przejazd pociągami sypialnym II klasy. Grupa 30-osobowa.

● Oberhof — Erfurt — Drezno, 25.8 — 5.9. Cena 2040, w tym 90 marek kieszonkowego. Wyjazd z Wrocławia. Grupa 25-osobowa.

● Rumunia. Trasa: Mamaia — Bukareszt, 30.7. — 14.8. Cena 3170 zł, plus 1295 zł na 461 lei. Przejazd pociągami sypialnym II kl. Grupa 30-osobowa.

● Weimar — Lipsk — Drezno, 12 — 21.5. Cena 2450 zł w tym 108 marek kieszonkowego. Grupa 25-osobowa.

● Jugosławia. Trasa: Rovini — Zagrzeb — Budapeszt, 23.6. — 8.7. Cena 4020 zł, w tym 125 dinarów kieszonkowego plus 245 zł na 128.5 forinta. Przejazd do Jugosławii poc. syp. (kuzetka), a w drodze powrotnej miejsc siedzące. Grupa 30-osobowa.

● Balatonfoldvar — Budapeszt, 13 — 26.8. Cena 2590 zł, w tym 516 forintów. Przejazd w obie strony pociągami II kl. Grupa 30-osobowa.

● Budapeszt — Mamaia — Bukareszt, 7 — 23.8. Cena 3210 zł, plus 1145 zł na 123 forintów i 325 lei. Przejazd pociągami II kl., a w drodze powrotnej wagonem syp. II kl. Grupa 30-osobowa.

● Tywno — Primorsko — Warna, 14 — 31.7. Cena 3690 zł plus 1295 zł na 43.30 lewa. Przejazd pociągami syp. II kl. Grupa 30-osobowa.

● Bułgaria — 14-dniowy pobyt w Warnie, 5 — 22.7. 2 — 19.8. 8 — 25.7. 5 — 22.8. Cena 3350 zł plus 1200 zł na

43 lewa. W Warnie zakwaterowanie w pokojach prywatnych. Śniadania i kulacje zapewniają uczestnicy w własnym zakresie. Przejazd wagonem sypialnym II kl. Grupa 30-osobowa.

● Bułgaria — 14-dniowy pobyt w Albenie k. Warny nad Morzem Czarnym. Zakwaterowanie w bungalowach. Cena 4350 zł plus 1200 zł na 43 lewa. Przejazd wagonem syp. II kl. Grupa 30-osobowa.

● Jugosławia — 14-dniowy pobyt w Makarskiej Riwierze k. Splitu, 14 — 28.8. Cena 7050 zł plus 780 zł na kieszonkowe. Przelot samolotem. Grupa 40-osobowa.

● Jugosławia 10-dniowy pobyt w Lovran k. Rijeki, 16.7 — 2.8. Cena 6550 zł plus 800 zł na kieszonkowe. Przejazd autokarem z Warszawy przez Budapeszt. Grupa 20-osobowa.

● Kijów — Symferopol — Aluszt (8 dni) 23.7. — 8.8. Cena 4950 zł plus 690 zł na 45 rubli kieszonkowego. Przejazd z Symferopola do Aluszt autokarem. Grupa 30-osobowa.

● Kijów — Ordżonikidze — Tbilisi — Suchumi (6 dni) — Kijów, 7 — 24.7. Cena 5650 zł plus 900 zł na 57 rubli kieszonkowego. Miejsce 10.

● Lwów, 3 — 4.8. Cena 1450 zł plus 180 zł na 7 rubli kieszonkowego. Przejazd autokarem Grupa. 31-osobowa.

● Lwów — Bukareszt — Sofia — Tirnawa — Belgrad — Budapeszt. Terminy: 2 — 16.7. 6 — 20.8. Cena 5950 zł, w tym 25 dinarów kieszonkowego plus 855 zł na kieszonkowe. Przejazd autokarem. Grupy 42-osobowe.

● Jugosławia — 14-dniowy pobyt w Supetar k. Splitu, 26.6. — 10.7. Cena 6470 zł plus 870 zł na kieszonkowe. Przelot samolotem. Grupa 34-osobowa.

● Jugosławia — 11-dniowy pobyt w Kestel Star k. Splitu, 7 — 21.8. Cena 6650 zł plus 870 zł na kieszonkowe. Przelot samolotem. Grupa 34-osobowa.

● Bułgaria — 21-dniowy pobyt w Międzynarodowym Domu Naukowca w Družbie k. Warny. Terminy: 18.5 — 8.6. 6 — 29.6. 27.6. — 21.7. 18.7 — 10.8. 8.8. — 1.9. 29.8 — 21.9. 18.9. — 12.10. 7 — 23.10. (18 dni). Cena od 2850 — 4340 zł w zależności od terminu wyjazdu. Dodatkowa opłata na kieszonkowe 1500 zł na 50 lewa. Miejsca przeznaczone dla pracowników nauki. Razem 240 miejsc.

● 14-dniowy pobyt w Poczdamie, zwiedzanie Berlina i Drezna, 1 — 17.7. 19.8 — 4.9. Cena 2400 zł plus 500 zł na kieszonkowe. Grupy 15-osobowe.

● 14-dniowy pobyt w Erfurcie, zwiedzanie Drezna oraz innych miejscowości w Turynii. Termin: 10 — 26.8. Cena 2400 zł plus 500 zł na kieszonkowe. Grupa 32-osobowa.

● 14-dniowy pobyt w Buckow (ok. 80 km od Berlina), zwiedzanie Berlina 13 — 28.8. Cena 2400 zł plus 500 zł na kieszonkowe. Grupa 28-osobowa.

● 14-dniowy pobyt w Tabarz (Turynia), zwiedzanie Weimaru i Drezna, 13 — 28.8. Cena 2400 zł plus 500 zł na kieszonkowe. Grupa 24-osobowa.

● 14-dniowy pobyt w Głowie (na wyspie Rugia), zwiedzanie Berlina i Stralsundu, 19.6 — 15.7. Cena 2400 zł plus 500 zł na kieszonkowe. Grupa 15-osobowa.

Ponadto zostały zamówione w PBP „Orbis” w czasie ferii letnich wycieczki autokarowe do: Włoch (1 wycieczka), Francji (2 wycieczki) Austrii i Półn. Włoch (3 wycieczki). Koszt tych wycieczek jest wysoki. Szczegółowych informacji o tych wycieczkach udzieli zarządy okręgowy ZNP.

"GŁOS" WYJASNIA

CZY OSOBOM SZKOŁĄCYM UCZNIÓW ZASADNICZYCH SZKÓŁ ZAWODOWYCH DLA PRACUJĄCYCH (PRZYKŁADOWYCH) PRZYSŁUGUJA UPRAWNIENIA PRZEWIDZIANE W USTAWIE Z DNIA 27 KWIEŚNIA 1956 ROKU O PRAWACH I OBOWIĄZKACH NAUCZYCIELI?

Nie przysługują. Ministerstwo Oświaty wyjaśniło pismem z dnia 2 marca 1961 roku nr K-1-349/61, że ustawa o prawach i obowiązkach nauczycieli nie ma zastosowania do osób szkolących uczniów zasadniczych szkół zawodowych dla pracujących (przykładowych) w zakresie nauki zawodu w zakładach pracy. Nie mają do tych osób również zastosowania przepisy o uposażeniu, obowiązujące w szkolnictwie. Wymienione osoby są angażowane do szkolenia

w zakresie praktycznej nauki zawodu przez zakład pracy, są pracownikami tych zakładów i przez nie opłacani stosownie do zasad podanych w uchwale Rady Ministrów nr 244 z dnia 9 czerwca 1959 roku w sprawie zasad wynagradzania osób szkolących pracowników w społecznych zakładach pracy (Monitor Polski nr 57, poz. 277) oraz w uchwale Rady Ministrów nr 210 z dnia 14 czerwca 1963 roku w sprawie kwalifikacji oraz wynagradzania instruktorów szkolących pracowników w przedsiębiorstwach podległych i nadzorowanych przez ministra handlu wewnętrznego (Monitor Polski nr 52, poz. 263). Kuratoria okręgów szkolnych nie angażują do pracy tych osób ani też nie wydają im legitymacji służbowych. Do kuratorów należy tylko kontrola przebiegu nauki zawodu młodocianych w zakładach pracy na podstawie obowiązujących przepisów.

W JAKIM WYMIARZE PRZYSŁUGUJE URLOP WYPOCZYNKOWY KIEROWNIKOWI WARSZTATÓW SZKOLNYCH ZAWODOWYCH?

Kierownicy warsztatów i ich zastępcy korzystają z urlopu wypoczynkowego na zasadach i

w wymiarze przewidzianym dla nauczycieli w ustawie z dnia 27 kwietnia 1956 roku, o prawach i obowiązkach nauczycieli. (Dziennik Ustaw nr 12, poz. 63). W związku z tym w myśl art. 15, ust. 2 cytowanej ustawy kierownik warsztatów może być zobowiązany przez dyrektora szkoły w trybie określonym w powyższym przepisie do następujących czynności w okresie urlopu wypoczynkowego: zastępstwo dyrektora szkoły, przeprowadzenie egzaminów, sprawy związane z zakończeniem roku szkolnego oraz przygotowaniem nowego roku szkolnego. Wymienione czynności nie mogą zająć kierownikowi więcej niż 15 dni w roku. Tę samą zasadę należy stosować w odniesieniu do zastępców kierowników (dyrektorów) szkół.

W JAKI SPOSÓB STARAC SIĘ O WYDANIE DUPLIKATU ZAGUBIONEGO ORYGINAŁU ŚWIADECTWA SZKOLNEGO?

Sposób postępowania związany z wydawaniem duplikatów świadectw szkolnych określa okólnik Ministerstwa Oświaty nr 28 z dnia 23 czerwca 1960 roku (Dziennik Urzędowy Minister-

stwa Oświaty nr 9 poz. 158). W myśl tego przepisu w przypadku zniszczenia lub zagubienia świadectwa osoba, której świadectwo uległo zagubieniu lub zniszczeniu, powinna wystąpić do szkoły, która wydała oryginał świadectwa, z prośbą o wydanie duplikatu, podając zarazem okoliczności, w jakich nastąpiła utrata świadectwa. Do podania należy dołączyć dowody stwierdzające lub uprawdopodobniające okoliczności utraty dokumentu. Jeżeli szkoła posiada potrzebną dokumentację zainteresowanej osoby, powinna wydać duplikat zagubionego lub zniszczonego dokumentu. Jeżeli szkoła przekazała dokumentację innej instytucji, wówczas duplikat może wydać ta instytucja. W przypadku, gdy dokumentacji w ogóle brak, duplikat nie może być wydany, a odtworzenie świadectwa może nastąpić tylko w drodze postępowania sądowego. Szkoła lub instytucja, do której zwrócono się o wydanie duplikatu świadectwa szkolnego, decyduje w każdym konkretnym przypadku o potrzebie i sposobie dokonania obwieszczenia o utracie oryginału. Ogłoszenie o utra-

cie oryginału dokumentu powinno być dokonane w takich przypadkach, jak kradzież dokumentu, zagubienie dokumentu w miejscu publicznym itp., to jest tylko w takich przypadkach, gdy zachodzi możliwość wykorzystania dokumentu przez osoby nieuprawnione. W innych przypadkach, gdy sposób utraty dokumentu, np. pożar, wyklucza całkowicie możliwość wykorzystania dokumentu przez inne osoby, ogłoszenie o utracie oryginału dokumentu jest zbędne.

Ogłoszenie o utracie dokumentu redaguje i kieruje do redakcji Dziennika Urzędowego Ministerstwa Oświaty i Szkolnictwa Wyższego lub do prasy nie osoba zainteresowana, lecz szkoła (instytucja właściwa do wydania duplikatu świadectwa).

Duplikat ma takie samo znaczenie jak oryginał dokumentu i może być wydany tylko jeden raz.

W przypadku zagubienia lub zniszczenia duplikatu dyrektor odnośnej szkoły może wydać zainteresowanej osobie tylko zaświadczenie stwierdzające ukończenie odpowiedniej klasy lub szkoły.

Głos Nauczycielski

Adres redakcji: Warszawa, ul. Spasowskiego 6/8. Telefony: 26-10-11, 26-34-20, 27-66-30. Redaguje zespół: Danuta Bukałowa, Monika Chądzyńska, Danuta Chrzczonowicz (sekretarz redakcji), Czesław Górski, Alicja Racewicz, Krystyna Rogalska, Maria Rybarczyk, Henryka Witalewska, Kazimierz Wojciechowski (redaktor naczelny). Wydawca: Wydawnictwo Współczesne RSW „Prasa”, Warszawa, ul. Wiejska 12, telefon: 23-53-30 oraz wszystkie Biura Ogłoszeń RSW „Prasa” w miastach wojewódzkich. Ceny ogłoszeń: ramkowe — 15 zł za 1 cm kw., nekrologi — 10 zł za 1 cm kw., ogłoszenia drobne — 4 zł za wyraz. Prenumeratę na kraj przyjmują: Biuro Ogłoszeń Wydawnictwa Współczesnego, Warszawa, ul. Wiejska 12, telefon: 23-53-30; Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Ruch”, Warszawa, ul. Wronia 23, Konto PKO nr 1-6-100020. Egzemplarze zdezaktualizowane można nabywać w Punkcie Wysyłkowym Prasy Archiwalnej „Ruch”, Warszawa, ul. Nowowiejska 15/17, Konto PKO nr 114-6-700041. VI O/M Warszawa, Składano: Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa”, Warszawa ul. Marszałkowska 3/5. Druk: AL. Jerozolimskie 125. Nie zamówionych artykułów i zdjęć redakcja nie zwraca. Redakcja zastrzega sobie prawo skracania materiałów nie zamówionych. Zam. 734 P-21

Co szkoła musi

CZYLI O RADOSNEJ TWÓRCZOŚCI

Prawników skłonni jesteśmy uważać raczej za ludzi pozbawionych fantazji, obdarzonych w zamian umysłem ścisłym i rzadką umiejętnością formułowania swych myśli w sposób — wprawdzie dla zwykłego śmiertelnika często niezrozumiały — niemniej precyzyjnie ujmujący problem i uniemożliwiający jakkolwiek wadliwą czy niepełną jego interpretację.

Okazuje się jednak, że od czasu do czasu i prawników ogarnia optymizm i zaczynają uprawiać radosną twórczość. Dla ścisłości trzeba stwierdzić, że zdarza się to zwłaszcza wtedy, kiedy określają zadania nie przewidziane dla wymiaru sprawiedliwości. Jednym słowem, gdy to, co oni postanowią, ma wykonać ktoś inny.

Przykładem tego może np. być — omawiany już zresztą w „Głosie” — „Projekt ustawy o zapobieganiu demoralizacji i przestępczości nieletnich”, a ściślej ta jego część, która nie dotyczy aparatu prawa. Bo lojalnie trzeba przyznać, że wszystko, co odnosi się do organów sprawiedliwości, zostało dokładnie sprecyzowane, a co najważniejsze jest możliwe do wykonania.

Gorzej już z tym, co projektodawcy proponują innym, a zwłaszcza szkole. Na pozór artykuł brzmi niewinnie: „Do obowiązków szkoły należy reagowanie na naruszenie porządku prawnego lub dyscypliny społecznej przez uczniów, ustalenie przyczyn takiego zachowania oraz zastosowanie odpowiednich środków wychowawczych. Szkoła powinna w szczególności współdziałać z rodzicami lub opiekunami w usuwaniu przyczyn zaniedbań wychowawczych i w nauce nieletnich”.

Niby słusznie, trudno nie przyklasnąć. Zresztą która szkoła od niepiamiętych czasów nie stara się „reagować” i „usuwać przyczyn”. Tylko coś mi się wydaje, że całe to zalecenie albo nie znaczy nic, bo zaklepuje istniejący stan rzeczy, albo znaczy bardzo dużo, a wtedy warto sobie uświadomić dokładnie,

co. Jak na dokument prawny przydużo tu ogólników. A z ustawą bywa tak, że za jej nieprzestrzeganie można być pociągniętym do odpowiedzialności. Warto by więc np. wiedzieć co konkretnie ma oznaczać „reagowanie na naruszenie porządku prawnego lub dyscypliny społecznej”. W gruncie rzeczy przecież wszystko, co się dzieje w niezgodzie z kodeksem, stanowi naruszenie porządku prawnego. Jakież więc są granice ingerencji szkoły? I co należy rozumieć pod pojęciem reaguje?

Porządek prawny lub dyscyplinę społeczną można naruszyć w szkole i poza szkołą, na terenie miasta czy wsi i daleko poza ich granicami; można naruszyć w czasie zajęć szkolnych i po zajęciach; w czasie roku szkolnego i w czasie ferii, a także i wówczas, gdy do szkoły nie przychodzi się wcale lub bardzo rzadko, zaś uczniem jest się jedynie z tytułu wieku i zapisu w aktach szkolnych. Kiedym więc, w jakich okolicznościach i przypadkach ma szkoła reagować, ustalać przyczyny i stosować środki? Zawsze?

Przezornie na te wątpliwości nie odpowiedziano. Zastanawiam się, czy przez przeoczenie. Bo to może być i metoda: cokolwiek się stanie, ty się szkoła martw.

Naruszy taki przyjemniaczek porządek prawny lub ład społeczny — czyli mówiąc po prostu okradnie kiosk, zrobi drażkę w kinie, wybije szyby w pościegu, upije się publicznie jak nieboskie stworzenie — społeczeństwo może spać spokojnie. Od czego jest szkoła?

Szkoła ma obowiązek reagować. Jak? Zgodnie z ustawą, najpierw ustalić przyczyny. A więc zorientować się, czy dziecko robi to dlatego, że jest sfrustrowane albo przeżywa kompleks bomby atomowej lub ma trudne dzieciństwo itp.

Zważywszy, że — pomijając już wszelkie inne wybrki — 70 proc. uczniów szkół warszawskich pije wino, a 32 proc. wódkę (nie przypuszczam zaś, aby

obraz stolicy diametralnie różnił się od reszty kraju), co przeważnie wiąże się dość ściśle z naruszeniem dyscypliny społecznej, a często gęsto i porządku prawnego, z samym tylko ustalaniem przyczyn szkoły będą miały dość roboty. A co dopiero z reagowaniem i usuwaniem przyczyn?

No, ale przypuśćmy — szkoła ustali. Doświadczenie mówi, że



w większości przypadków przyczyny znajdują się po prostu w domu ucznia. Albo tatuś okaże się notorycznym pijakiem, albo rodzice się rozeszli, albo w domu trwają permanentne awantury, albo otoczenie stwarza tyśiąć i jedną możliwość popadnięcia w kolizję z prawem. I co wtedy? Jak usunąć przyczyny kłopotów wychowawczych? Tatusia postać na leczenie przeciwalkoholowe? Zmusić ojca do płacenia alimentów? Zahamować temperamenty krewkich rodziców? Oczywiście, nauczyciele in-

gerują i w takich sprawach, ale — bądźmy szczerzy — co zdolają zrobić sami, we własnym zakresie? Bo już co do nakreślenia obowiązków sojuszników i pomocników szkoły ustawa jest o wiele mniej kategoryczna. A szkoda, bo właśnie tu istnieje wiele możliwości.

Znam nauczycielkę, której uczeń rozsada klasę, wyczynia niesamowite brewerie, rozpala ognisko w klasie, rozwiesza na ścianach pornograficzne obrazki, uprzedzając lojalnie, że jeśli „pani” mu w tym przeszkodzi, to ją wyczajnie pobije. Zgodnie z ustawą należałoby ustalić przyczyny. Trud o tyle zbyt czyny, że chłopiec sam dostatecznie dokładnie wyjaśnił, o co mu chodzi. Chce iść do zakładu, chce nareszcie mieć dom, którego kochający rodzice, rozchodząc się, gruntownie go pozbawili. I co? I nic. Wszelkie za-

do potrzeb, jak wycieranie nosa do leczenia kataru.

Projekt ustawy przewiduje aktywne współdziałanie społeczeństwa w wychowywaniu naszych milusińskich. O ile jednak te optymistyczne wizje prawników jako całość napełniają otuchę, o tyle konkretne sformułowania rozwiewają złudzenia. Zaktywizowanie społeczeństwa wymaga — jak zdrowy rozsądek wskazuje — nie tylko nakreślenia zadań każdej instytucji czy organizacji, lecz także dokładnego wyjaśnienia, jakie konsekwencje nastąpią, jeśli te zadania nie zostaną wykonane. Bo na dobrą wolę można liczyć (przykład choćby Łodzi na to wskazuje), trudno jednak uznać ją za kryterium w ustawie prawnej. Tymczasem zasada obowiązku — przysięgała projektodawcom jedynie w stosunku do szkoły, czyli akurat instytucji, której cele i zadania są już dawno ściśle określone i na ogół bez większych oporów wykonywane. Tylko w tym przypadku użyto formułki, że „szkoła ma obowiązek”. Jeśli chodzi o inne instytucje, to ustawa brzmi już o wiele ostrożniej: „do zadań samorządu mieszkańców należy...”, „organizacje młodzieżowe i społeczne współdziałają...”, „rady narodowe mogą...”, „organy i instytucje państwowe podejmują...”.

Wiadomo, spełniać zadania, współdziałać czy podejmować — można, ale się nie musi. Bez żadnych konsekwencji. Gdy się ma czas i ochotę. Tylko szkoła musi, choć konia z rzędem temu, kto powie kiedy, jakimi siłami, w ramach jakich zajęć miałaby pilnować prawa i porządku publicznego na każdym miejscu i o każdej porze.

Czytając ten projekt zastanawiałam się, w jakim celu zużyto tak wiele słów i energii, aby uprzątomocnić istniejący stan rzeczy. Bo co by się nie powie, główne ciężar spoczywać będzie dalej na szkole i na milicji, z tym, że milicja dysponuje całym arsenałem konkretnych środków, czego już nie można powiedzieć o szkole, której możliwości są ograniczone i obłożone raczej na dzieci nie ulegające poważniejszym odchyleniom od normy.

Co zaś do tych sojuszników, to sytuacja pozostała bez zmian. Kto tam będzie miał dobrą wolę — pomoże, kto nie — to nie. Bo takie stwierdzenia, że „każdy” i „wszyscy” wygłaszane nawet w majestacie prawa — po prostu nic nie znaczą. KAR

ROZRACHUNKI ZE SZKLANYM EKRANEM

POTRZEBA WYBORU

Zastanawiałem się nieraz, jakie gazety powinien czytać polonista — nauczyciel przedmiotu i zarazem wychowawca? Proponuję przynajmniej takie: „Kultura”, „Życie Literackie”, „Współczesność”, „Tygodnik Kulturalny”, „Miesięcznik Literacki”, „Dialog”, „Twórczość”, „Poezję”, „Pamiętnik Literacki”, „Język Polski”, „Ruch Literacki”, „Polonistykę”, „Politykę”, „Forum”, prasę codzienną, prasę młodzieżową, „Nową Szkołę”, „Chowanek”, „Problemy Opiekuńczo-Wychowawcze”, „Teatr”, „Film”, „Kino” i wiele, wiele innych, żeby na końcu z poczuć skromności wymienić „Głos Nauczycielski”.

Absurd — zaprotestują czytelnicy i słusznie będzie po ich stronie. Świadomie bowiem rzecz sprowadziłem do absurdu, aby udowodnić konieczność selekcji, bez niej bowiem jesteśmy zgubieni. W równym stopniu szkodliwy jest niedobór wieści z szerokiego świata, jak też nadmiar informacji, które nie układają się w żadne ciągi logiczne.

*

„Kiedy Stanisław Lem napisał w roku 1957 swoje „Dialogi”, poświęcone rozważaniom cybernetycznym, była to książka cytowana we wszystkich prawie bibliografiach przedmiotu. W parę lat później autor „Dialogów” nie byłby już w stanie przeczytać książek i prac naukowych zajmujących się cybernetyką. Mówiono wtedy po prostu, że był to prawdziwy

„wybuch” naukowy. Około roku 1965 zmieniono zdanie: nowy rekord szybkości kariery ustanowiła elektronika kwantowa”.

Zacytowałem fragment książki Stefana Bratkovskiego „Książka wroźb prawdziwych”. Tego rodzaju spostrzeżenia napawają nas — ludzi myślących — dumą (jacy jesteśmy mądrzy wszyscy razem wzięci), lecz uczą również pokory (jak w gruncie rzeczy niewiele możemy przeczytać, do wiedzieć się, zapamiętać). Życie jest zbyt krótkie, a czas zbyt cenny, abyśmy nie mieli dokonywać wyboru — oto wniosek wysnuty z obserwacji rozwoju nauki czy sztuki, wniosek odwieczny, że przypomnę tylko Fausta.

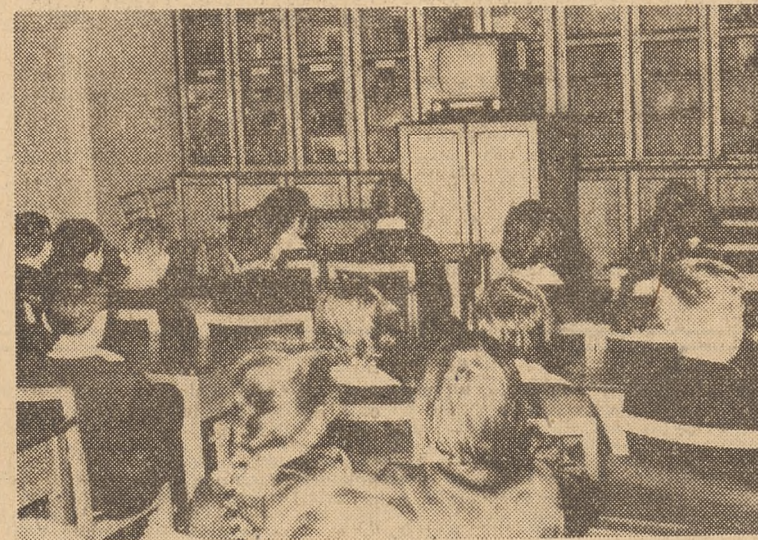
Tak więc skazani jesteśmy na wybór. Z wyboru zwolnione są wyłącznie umysły prymitywne. Te po prostu pędzą egzystencję na ziemi nie zadając sobie nigdy skomplikowanych pytań. Niczego nie chcą, do niczego nie dążą, a do szczęścia wystarcza im jedzenie i gapienie się na publikę, co w sumie daje im wielką frajdę.

Skoro już o gapieniu mowa, to gapić się można także na szklany ekran. Program (dla nie pracujących) zaczyna się już o 9.20. Dla pracujących — o 16.35, ale za to jak długo trwa. Ogląda się „jak leci”.

Statystyki nie informują, ilu takich współczesnych troglodytów siedzi przed masowym środkiem informacji. Czy telewizja tych ludzi kształci? Jak łączą się w ich mózgach ko-

mórki nerwowe? Czy naprawdę nie gaszą oni telewizora, kiedy rozpoczyna się przedstawienie teatralne? Ile korzystają z oglądanych audycji i czy w ogóle z nich korzystają? A może odwrotnie — telewizja jest dla nich jedynym kontaktem ze światem sztuki i gdyby nie ona — znaleźliby się w epoce jaskiń i kamienia łupanego? Niestety, odpowiedzi na te pytania nikt na razie nie udzielił.

Scharakteryzowałem pierwszą grupę „użytkowników” telewizji, następna to także zwolennicy codziennej „nasiadówki”, tyle że zamiast patrzeć na ekran „jak leci”, odbiorcy ci włączają wizję i fonie punktualnie o godzinie



19.30 na dziennik i kolejne punkty programu.

Dla nich telewizja jest relaksem, stąd stosunkowo późna pora oglądania audycji. Także niedzielne popołudnie, a często i przedpołudnie telewizzowie tej grupy przeznaczają w całości na kult małego ekranu. Do nich należą wszystkie filmy i na ogół większość przedstawień. Oni to ubóstwiają filmy seryjne i chociaż „Bonanza” czy „Stawka” dawno im się znudziły, nigdy już z nich nie zrezygnują i prosić będą o jeszcze.

Odbiorcy, których właśnie charakteryzuję, myślą o programie i korzystają z niego, np. z Dzienników, ze „Światowida”, z teatru, nawet z filmów. Potrafią się zachwycić i oburzyć, zdenerwować i wpaść w entuzjazm, nie są więc bierni wobec szklanych treści. To wiele! Niestety, nie drażni ich to, co jest miernotą, przeciętnością, powtórzeniem, kiczem.

Z kolei grupa trzecia, niestety najmniej liczna, grupa tych, którzy zamiast rządzić się przypadkiem DOKONUJĄ WYBORU.

Wybór ten kosztuje: trzeba iść pod prąd i nie ustępować przed moralnym szantażem reszty, która namawia: „Oglądnąbyś wreszcie Bonanzę” albo dziwi się: „Czy ty naprawdę nie interesujesz się filmem?”

O tej grupie widzów można z całą odpowiedzialnością napisać: że to ona właśnie kształtuje program telewizyjny eliminując zeń to, co jest niepotrzebne i puste, co kradnie czas i niesie tylko pozory autentyczności i współuczestnictwa.

Jest wreszcie grupa czwarta, ostatnia w moim podziale. Nie poświęca jej wiele miejsca, tak jak ona nie poświęca ani chwili czasu na telewizję, gdyż po prostu jej nie ogląda.

*

Wywody moje na pewno są uproszczone, a klasyfikacja sztyt grubymi nićmi, rzeczywistość bowiem bywa bardziej skomplikowana i mniej jednoznaczna. Niemniej w ogólnych zarysach napisałem chyba prawdę. Jest ona krzepiąca tylko dla tych, którzy zachowują świadomy dystans wobec treści rozpowszechnianych przez szklany ekran. I tylko oni mogą urabiać we właściwym kierunku gusty podopiecznych, czyli tylko oni mogą postuluwać się telewizją jako „innym wychowawcą” z korzyścią dla siebie i dla wychowanków. Bo innej rady nie ma: nim zaczniemy wpływać na innych, musimy najpierw ukształtować siebie. Telewizja — fetysz mas — może być w tym zakresie sprawdzianem prawie że idealnym.

Zdjęcia: Cz. Górski

STANISŁAW BORTNOWSKI